



STOLICA

WARSZAWSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IX

NR 8 (322)



W A R S Z A W A
21 LUTEGO 1954 R
CENA 1 ZŁ 10 GR

Z powojennych baraków, z lokali mieszkalnych przystosowanych z grubsza dla potrzeb nauçzania, szkoły warszawskie przenoszą się kolejno do nowych, specjalnie budowanych gmachów. Na zdjęciu: hall w szkole podstawowej Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, mieszczącej się przy ul. Wałbrzyskiej nr 5. O szkole tej piszemy obszernie na stronie 8-ej.

Fot. E. Kupiecki i Z. Siemaszko



Brama wejściowa w obręb podmiejskich ogródków działkowych „im. Obrońców Pokoju”.

WARSZAWA I JEJ ROLNICTWO...

Warszawski rolnik — to zarobkowiec do niedawna określenie po przyłączeniu do wielkiej Warszawy terenów podmiejskich zmieniło całkowicie swój sens. Obecnie obszar naszego miasta stał się wielką bazą surowcową o 13.581 ha użytków rolnych (w tym 34.320 metrów kwadratowych szklarni i 48.860 metrów kwadratowych inspektów odgrywających poważną rolę w zaopatrywaniu ludności miejskiej w warzywa w okresie zimowym i wczesno wiosennym), 60.000 sztukach drzew owocowych, 9.416 gospodarstw. Na 400 ha ogródków: działkowych uprawiają na własne potrzeby warzywa i kwiaty liczni stołeczni działkowicze; w zwiększonym zakresie prowadzą te uprawy i hodowlę zwierząt PGR-y (jest ich 6) i 5 majątków stanowiących własność Oddziałów Zaoptatrzania Robotniczego.

Toteż zagadnienia rolnicze stały się tematem obrad ostatniej zwyczajnej sesji Stołecznej Rady Narodowej, poświęconej omówieniu środków, zabezpieczających należyty rozwój rolnictwa na terenie miasta Warszawy w

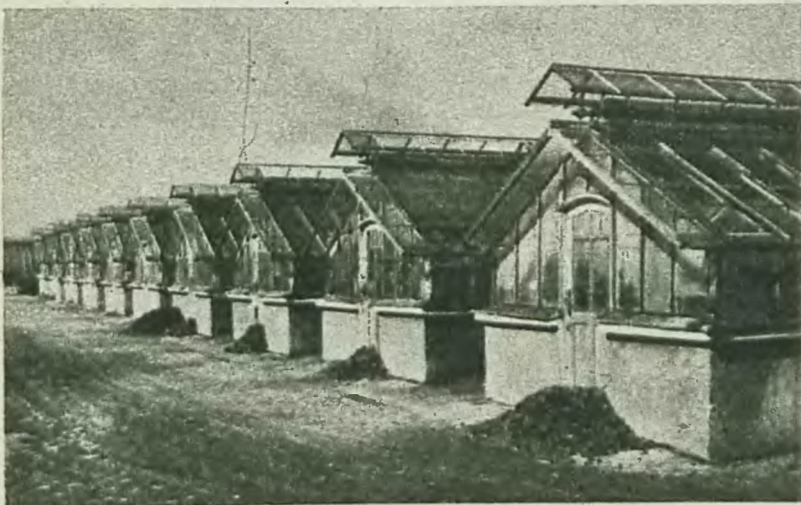
latach 1954 — 1955. Referat tow. Mitrusa Z-cy Przewodniczącego Prez. St. R. N. i koreferat tow. Stobbe Przewodniczącego Komisji Rolnictwa i Leśnictwa — stały się punktem wyjściowym do kilkugodzinnej ożywionej dyskusji, w trakcie której zabierający głos radni i przedstawiciele rolnictwa wskazali wiele środków zaradczych na liczne niedomaganie, przeżywane obecnie przez warszawskie rolnictwo. Wiele wypowiedzi dotyczyło konieczności usprawnienia rozdziału nasion, nawozów sztucznych, udostępnienia w odpowiedniej porze i ilości środków chemicznych oraz aparatów do zwalczania szkodników roślin, zwiększenia pomocy dla gospodarstw indywidualnych kontraktujących warzywa, podniesienia poziomu pracy placówek zajmujących się skupem i dystrybucją artykułów rolnych.

Dyskutanci występowali również z propozycjami utworzenia dzielnicowych punktów obsługi rolniczej, placówek naprawy maszyn i narzędzi, włączenia się do pracy w rolnictwie, zwłaszcza w zakresie instruktażu, ludzi posia-

dających odpowiednie wykształcenie i wiedzę fachową. Poruszano także zagadnienie odpowiedniego poziomu pracy oświatowo-kulturalnej w gromadach wiejskich, które stały się obecnie Warszawą i zagadnienia bytowe pracowników PGR-ów (m. in. sprawę bardzo złego wyposażenia hotelu pracowników PGR Wilanów).

Być może aktywne komitety blokowe, o których pisaliśmy w „Stolicy” zainteresują się rzuconym na naradzie apelem hodowców i zechcą im pomóc w zdobywaniu paszy dla inwentarza hodowlanego przez dostarczenie odpadków żywnościowych. Dla komitetów blokowych otwiera się również szerokie pole do popisu, w przeprowadzeniu wśród ludności wiejskiej akcji uświadamiającej w zakresie roztoczenia opieki nad sojusznikami rolnika — płacstwem polnym, które nekane głodem i zmnem szuka ratunku w pobliżu ludzkich siedzib. Masowo wylapywanym w sidła kuropatwom, gołębiom, a także i zającem należy w miarę możliwości przychodzić z pomocą.

Realizacja podjętej przez Stołeczną Radę Narodową uchwały o zabezpieczeniu wzrostu produkcji rolnej na terenie Warszawy — przyczyni się do zwiększenia obszarów uprawy warzyw z 1477 do 1520 ha w roku przyszłym i dalszych 100 ha w roku 1955, wybudowania szklarni wykorzystujących energię ciepłą elektrowni żerańskiej, rozszerzenia pomocy dla gospodarstw indywidualnych, wzmoczenia prac wodno-melioracyjnych, maksymalnego wykorzystania dla rozwoju hodowli odpadków użytkowych ze stołówek, zakładów żywienia zbiorowego, terenu hal targowych i bazarów. W rezultacie pozwoli to na pełniejsze niż dotychczas pokrycie zapotrzebowania na artykuły rolno - hodowlane i usprawnienie zaopatrzenia w nie ludności miasta. K-a



Widok ogólny szklarni Miejskiego Zakładu Hodowli Roślin.
Fot. L. Jabrzemski

TRZEBA WIEDZIEĆ GDZIE I JAK

Mówią, że największy w tym ambaras, kiedy wszyscy pragną naraz. A tak jest co dzień rano w warszawskich sklepach spożywczych, gdy tysiące klientów chce równocześnie kupić mleko, pieczywo albo zimne wiktuały.

Sklepów spożywczych w Warszawie jest ok. 1000. Zdawałoby się — ilość wystarczająca dla obsługi ludności. Pozory jednak mylą. Ilość nie idzie tu w parze z jakością. Olbrzymia większość czynnych sklepów to ciasne kłitki o powierzchni 15 — 20 metrów kwadratowych. Kłitki gęsto obok siebie stłoczone dla zysków przez budownictwo kapitalistyczne.

SKLEPY BEZ ZAPLECZA

Okolo 60 procent sklepów spożywczych MHD nie ma zaplecza, tj. pomieszczeń do składowania skrzyń i worków z wiktuałami, nie ma piwnic do przechowywania ziemniaków i warzyw. Jeszcze wyższy jest odsetek sklepów bez pomocniczych pomieszczeń — należących do WSS. Ten brak pomieszczeń, a zwłaszcza piwnic, dał się we znaki ludności w czasie tegorocznych mrozów. W wielu uspołeczniionych sklepach brak jest ziemniaków pomimo, że w kopcach i ziemniaczarniach WSS i MHD leży okolo 10.000 ton.

W różny sposób starają się dyrekcje handlowe rozwiązać trudności sklepów i, co za tym idzie, ułatwić klientom zakupy. Próbuja łączyć sąsiadujące ze sobą sklepy. Próby udają się, gdy sąsiedni sklep nie spożywczy należy do jednego z uspołeczniionych pionów. Gorzej, gdy nie należy. Ostatnio np. MHD musiał zamknąć sklep spożywczy w alejach Jerolimskich 101, jedyny w tej okolicy. W ciasnym, zatłoczonym sklepie ginęły towary, których personel nie był w stanie dopilnować. MHD wystąpił do Dzielnicowej Rady Narodowej i Wydziału Handlu St. R. N. o zgodę na poszerzenie sklepu, o przyłączenie do niego sąsiedniego lokalu, należącego do zakładu fotograficznego. Wydział Handlu sprawy nie załatwił. Mieszkańcy z okolic pl. Starynkiewicza muszą drałować na pl. Zawiszy albo na ul. Marchlewskiego po zakupy.

Sklepy próbują jeszcze inaczej. Organizują uliczną sprzedaż przed sklepami. Sklepy przy ul. Nowogrodzkiej 38 oraz przy Marszał-

kowskiej na wprost Sadowej sprzedają ryby i jabłka na ulicy. Jak taki towar wygląda i zarazem kultura sprzedaży — nie trudno sobie dośpiewać.

Dyrekcje handlowe, aby ulżyć przeciętnym sklepom, „rozbranzowiają” je. W jednych np. likwidują sprzedaż warzyw, w innych pieczywa albo nabiału. Efekty tego „rozbranzowiania” są nikłe. Branżowych sklepów przybyło dość mało, te zaś, którym uszczuplono wybór towarów, to nie wiedzieć co za stwory — przysłówowi ni ples ni wydra.

JAK UNIKNAĆ KOLEJEK?

Jak więc ratować sytuację, jak rozprowadzić artykuły spożywcze bez zatorów i kolejek? Z tego nurtującego handel spożywczy pytania zrodziła się myśl rozbudowy bazarów oraz punktów ulicznych, zwiększenia sieci stoisk, straganów i wózków. Powstała w Warszawie masa — około 900 — pomocniczych placówek handlowych, należących do MHD i WSS. Stragany i stoiska wpływają teraz na charakter niektórych dzielnic warszawskich, a zwłaszcza Śródmieścia, podobnego w niektórych punktach do... Bagdadu albo Damaszku. Róg alei Jerozolimskich, plac Zawiszy oraz niektóre punkty w okolicach Targowej na Pradze zwłaszcza latem zmieniają się w „perski jarmark”.

Formalnie wszystko jest w porządku. Lokalizacja straganów i wózków tam właśnie zaplanowana została przez Wydział Handlu. Ale jak zaplanowana? Na placu Zawiszy w pobliżu dworca znajdują się: kiosk „Ruchu”, stoisko WSS, stragan MHD, kiosk Sp. Inwalidów i na dodatek — wózek ZSS. Tymczasem można w kółko obejść całe Koło albo Targówek i nie znaleźć ani jednego straganu albo wózka. Mało też jest tych pomocniczych placówek tam, gdzie ich powinno być najwięcej: w przyłączonych dzielnicach na Okęciu, w Aninie, Falenicy, Wawrze itd.

STYLOWY SUFIT NIE ZASTĄPI SKŁADU...

Jednak i poprawiona lokalizacja pomocniczych placówek handlowych będzie tylko półśrodkiem. Rozwiązania bowiem zadania sieci spożywczej, a więc i lepszego zaopatrzenia ludności, szukać należy w nowym budow-

nictwie. Nowe, wielkie, dobrze urządzone, o odpowiednich zapleczeniach sklepy przyczynią się do rozładowania obecnych trudności handlu spożywczego. Każdy nowy sklep w nowym budownictwie zastąpić może 10—15 dawnych sklepów-klitek.

Czy jednak nowe sklepy „grają”? Czy zastępują dobrze starą sieć? Dotychczasowa praktyka wskazuje, że już popełniono wiele błędów. Błędów, których nie da się odrobić. Np. nowy sklep ZSS przy ul. Miodowej 12, w pobliżu Kapitulnej. Czego tam nie ma! Jest i sufit stylowy z belkowaniem, i wymyślne urządzenia. Piwnicy jednak, gdzie można by było składować warzywa, owoce itp. produkty — albo zaplecza dla skrzyń i beczek — nie przewidziano...

Nowy sklep ZSS Nr 158 w bloku 143 na Muranowie ma duże piwnice, ale wietrzników za mało. Do składowania ziemniaków nie nadają się, bo przechodzą tam rury centralnego ogrzewania. Podobnie jest w nowej hali targowej przy ul. Kopcińskiej, gdzie wietrzników albo otwieranych okien w piwnicach nie ma. Są tam komory do warzyw, ale korzystać z nich nie można.

GŁOS WINNI MIEĆ I HANDLOWCY!

Gdyby budowniczowie i planiści przed przystąpieniem do projektowania zapytali handlowców, co np. sądzą o projektowanych sklepach w blokach przy ul. Dzielnej, odpowiedziano by im, że tylu sklepów tam nie potrzeba. Tymczasem w tym odległym kątku Muranowa wybudowano 9 sklepów-olbrzymów, jeden obok drugiego. Mogłyby one obsłużyć dziesiątki tysięcy klientów. Ale tych dziesiątków tysięcy tam nie ma. Sklepy po otwarciu dawały po 300—400 zł utargu dziennie. Ich dochód nie pokrywał nawet wydatków na dozorcę nocnego. Sklepy trzeba było zamknąć i zamienić na magazyny i biura.

Nowoczesnych sklepów, owszem, trzeba jak najwięcej. Trzeba też jednak wiedzieć, jak i gdzie je planować. Dobrze przemyślane i zaplanowane, pozwolą rozwinąć się handlowi spożywczemu w Warszawie, zapewnią dobrą jakość towarów, dobre warunki kupna i sprzedaży.

Ignacy Gawryluk

Fot. H. Bietkowski i F. Karasiewicz



U góry: nowootwarty sklep wędliniarski — aleje Jerozolimskie 51.

U dołu: estetyczną probiernia Centr. Rybnej przy Nowym Świecie.

REPORTAŻ Z BUDOWY ■ REPORTAŻ Z BUDOWY ■ REPORTAŻ Z BUDOWY

LUTY 1954

- Poniedziałek
- Wtorek
- Środa
- Czwartek
- Piątek
- Sobota
- Niedziela



ZOLIBORZ. Budowniczowie przekazali do użytku kilka sklepów i zakład fryzjerski przy ul. Zajązcka.

BIELANY. Brygady malarskie kończą malowanie stolarki w budynku mieszkalnym przy ul. Przybyszowskiego 6.

MLYNÓW. W 6-piętrowym bloku nr 30 (róg Okopowej i Barona) pracują lastrykarze i posadzkarze, którzy wkroczyli już do ostatniej klatki schodowej.



MIRÓW. Brygady kobiece zobowiązały się oddać przed terminem blok 22 przy Trasie W-Z. W zwiększonym składzie załogi przystąpiły do murowania ścian działawych.

UL. NOWOTKI. Rozpoczęto odgruzowanie terenu wschodniej części ulicy Nowotki przy pomocy koparki elektrycznej.



STARE MIASTO. Mechaniczne tynkowanie odbywa się wewnątrz budynków przy ul. Świętojańskiej 25, 27 i 29. Równocześnie przystąpiły do robót brygady wykończeniowe. W mieszkaniach bloku przy ul. Zakroczymskiej 2/4 rozpoczęto układanie posadzek i roboty malarskie. Parter i piwnice budynku przy ul. Kołtąja 29/31, w którym pozostawiono częściowo stare mury, impregnuje się specjalnymi preparatami grzybobójczymi.



ŚRODMIEŚCIE. W skrzydłach bocznych C i D Akademii Medycznej przy ul. Lindajki trwa układanie podłóg lastrykowych i terrakotowych oraz układanie ścian glazurą. Cały budynek został oszklony. Stemplowanie stropów II p. odbywa się w bloku przy ul. Wspólnej 82, przeznaczonym na Biuro Projektów Budownictwa Specjalnego. Przystąpiono do montażu dachu i drobnych robót wykończeniowych wewnątrz Domu Turysty przy Krakowskim Przedmieściu. Na rogu Foksal i Kopernika, gdzie ma stanąć biurowiec Centralnej Spółdzielni Inwalidów, porządkuje się teren, przygotowując go pod zabudowę.



MOKOTÓW. W skrzydle zachodnim pawilonu technologii przy ul. Narbutta 84 sztukatorzy zdobią sufit głównego auditorium, holu i klatki schodowej. Na budowie Techniki Ciepłej przy pl. Jedności Robotniczej, która jest najlepszą wzorcową budową na terenie Warszawy, wykonywane są roboty ciesielskie w auditorium głównym. Odbywa się również deskowanie pod ramonnicę żelbetonową w halach.



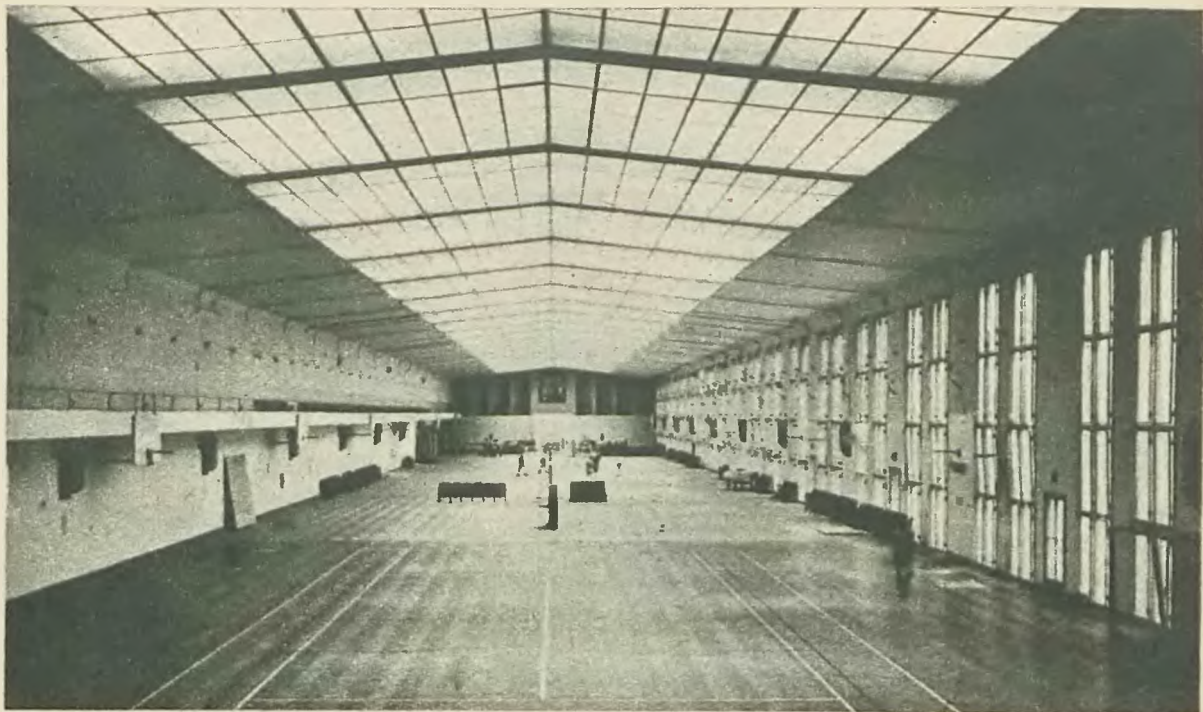
MDM. Uruchomiono centralne ogrzewanie w bloku 79 przy ul. Mokotowskiej, w którym mieścić się będzie ośrodek zdrowia, i rozpoczęto wykańczanie wnętrza. Dolegają końca roboty stanu surowego na Poliklinice o kubaturze 38 tys. m³ przy ul. Litewskiej. Znajdujący się na dziedzińcu polikliniki budynek administracyjny pokrywa się dachem. Przekazano do użytku wędliniarnię w bloku przy ul. Marszałkowskiej 21/23.



PRAGA. Brygady wykańczają budynek noclegowy dla drużyn konduktorskich (około 90 pomieszczeń) w pobliżu stacji kolejowej.

PRAGA II. Ukończono kładzenie tynków i przystąpiono do robót posadzkarskich w bloku 37, przeznaczonym na Dom Matki, oraz w bloku 31, w którym mieścić się będzie poczta. Wprowadzono konteneryzację dostaw cegły na bloku 30 i 30a.

TARGÓWEK. Murarze ciągną mury i p. szkoły podstawowej przy ul. Samarytanka.



Nie w każdej uczelni są i muszą być takie sale, jak ta, w Akademii Wychowania Fizycznego...
Fot. Fr. Myszkowski

PRZECIW DOWOLNOŚCI W BUDOWNICTWIE SPORTOWYM

Wspaniały, świeżo wzniesiony gmach SGPISu przy Rakowieckiej. „No, tutaj urządzenia sportowe powinny być zaplecie na ostatni guzik” — myślimy... i wchodzimy do mieszczącej się w nowym gmachu sali gimnastycznej. Długa, niska kłózka, w której dusi się dość słownie duża grupa ćwiczących. Wymiary sali: 22 metry długości na 7 szerokości i 4½ wysokości. W takiej sali nie można, oczywiście, uprawiać żadnych gier zespołowych. Zapytany o możliwość gry w siatkę czy w kosza, prowadzący ćwiczenia instruktor powiedział nam: „Mamy specjalną salę do gier sportowych. Ale jak ona wygląda, przekonajcie się sami”.

Mieszcząca się w tym samym gmachu „pomieszczenie” do gier sportowych (gdź mimo najlepszych chęci trudno to nazwać salą sportową) ma wymiary: 18 metrów długości na 8 szerokości i 5 wysokości. Grupa studentów usiłuje „grać w siatkówkę”, piłka jednak co chwila obija się o sufit i o boczne ściany. O grze w koszykówkę, wymagającej większego boiska, nie ma w ogóle mowy (mimo przyczepienia do ścian kilku tablic z koszami). O czym myślał architekt, gdy projektował tę „kłitkę”? Wystarczyło przeczeć tylko, by wziąć on do ręki popularną ksiązkę Wirszyły pt. „Piłka siatkowa”. Przeczytałby tam na stronie 113:

„Wymagania przepisów przewidują pozostawienie naokoło boiska w zamkniętym pomieszczeniu pasa o minimum 1 metra szerokości. Dlatego też sala, na której może być urządzony przepisowe boisko do siatkówki, nie może mieć wymiarów mniejszych niż 11 na 22 metry (wymiar dłuższy wynika z konieczności pozostawienia poza każdą linią końcową 2 m przestrzeni, jako miejsca do zagrywk). Wysokość sali co najmniej 7 m.”

Projektant jednak nie zaznajomił się z trzema dosłownie cyframi. Uważał, że sportowcom trzeba dać „tak na odczytanie” tyle a tyle metrów sześciennych przestrzeni i niech sobie tam hasają dowolnie.

A zamiast dwóch karykaturalnych

boisk czy nie lepiej było zrobić jedną większą salę ze sceną teatralną? (Aule w SGPISe są amfiteatralne i miejscowe zespoły artystyczne muszą występować w obcych salach).

Skutki? Studenci SGPISu, którzy posiadają cztery drużyny siatk i kosza, muszą jeździć na treningi aż na Elekcyjną lub plac Narutowicza, podczas gdy u nich w „domu” marnuje się metraż dla sportu wyczynowego całkowicie bezużytecznych, bezmyślnie zaprojektowanych sal sportowych.

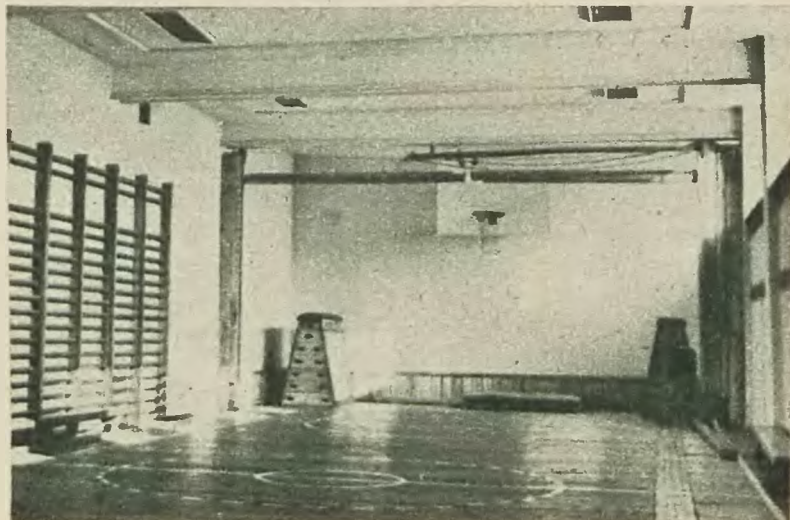
Co się stało już się nie odstanie, ale na błędach trzeba się uczyć. Tymczasem... mimo zarządzenia o obowiązku zatwierdzania wszelkich planów obiektów sportowych przez wydziały inwestycyjne WKKFów rocznie oddaje się do użytku urządzenia sportowe, o których STKKF nic dosłownie nie wiedział. Dwóch pracowników wydz. inwest. STKKFu nie może jeździć po całej Warszawie i dopytywać się: „Czy nie budujecie czasem jakiejś sali gimnastycznej lub basenu?”

Robią wprawdzie co mogą, niedawno wykryli projekt niewymiarowego basenu pływakiego w szkole przy ulicy Długiej. Skonsultowano się

z projektantką, która skorygowała długość basenu na 25 metrów. W wypadku SGPISu było już jednak za późno i wykonawca oddał do użytku basen 20-metrowy, na którym nie można rozgrywać żadnych zawodów.

„Dziękuję” budownictwu sportowemu musimy wypowiedzieć zdecydowaną walkę. Jesteśmy już na dobrej drodze. Ostatnio Ministerstwa Szkół Wyższych i Oświaty wydały specjalne normatywy, dotyczące budowy obiektów sportowych (szkoda, że tak późno). Coraz więcej instytucji zaczyna rozumieć konieczność konsultowania się z fachowcami. Przykładem niech im będzie projektant ośrodka dla ociemniałych na Konwiktorskiej, który wszystkie szczegóły budowy przedyskutował ze STKKFem. Nie budujemy przecież fabryk, nie zapoznawszy się uprzednio dokładnie z ich wymogami produkcyjnymi. Obiekty sportowe — to także swojego rodzaju fabryki, fabryki nowego, zdrowego człowieka. Sport, podobnie jak produkcja przemysłowa, też ma swoje potrzeby i wymogi, których pod żadnym pozorem nie można omijać. Nie wolno nam o tym zapominać!

Krzysztof Blauth



...ale po co budować sale, do niczego nieprzydatne, jak w SGPISe?
Fot. W. Krzyżanowska

CHŁOPI KASZUBSCY ZWIEDZILI WARSZAWĘ



Urszula Boratyńska.



Stefan Koronkiewicz.

ODDZIAŁ ZAOPATRZENIA ROBOTNICZEGO przy ZBM - 7

„Proszę dwie bułki z masłem, 10 deka szynki i szklankę gorącego mleka“... „Ja o herbatę“... „Dla mnie papierosy“...

Ani chwili przerwy nie ma w swojej pracy bufetowa Janina Kuligowska, która wydaje setki śniadań w porze rannej, a później duże ilości słodczy, papierosów, piwa itp. w bufecie OZR przy ul. Męcińskiej.

Takich bufetów OZR prowadzi jeszcze 3 — jeden na budowie osiedla robotniczego PRAGA, drugi na osiedlu GROCHÓW i trzeci w warsztatach produkcji pomocniczej przy ul. Markowskiej.

Inną formą dożywiania robotników i pracowników są stołówki. OZR prowadzi w chwili obecnej trzy stołówki na osiedlach robotniczych i w biurach ZBM, o ogólnej ilości ok. 600 obiadów dziennie. Najwięcej obiadów wydaje stołówka przy ul. Męcińskiej. Niestety jednak, stołówka ta zajmuje lokal świetlicy i w rezultacie pracownicy ZBM-7 nie mogą z tego powodu marzyć o jakiegokolwiek kulturalnej rozrywce po pracy. Dobrze by było, aby Centralny Zarząd Warszawy pomyślał o wyrażeniu zgody na prośbę Rady Miejscowej BW 7 w sprawie pobudowania świetlicy.

W stołówkach można zjeść smaczny, 3 daniowy obiad za 4.50 zł. Jakość wydawanych dań zależy w dużej mierze od pracowników kuchni, np. takich jak Urszula Boratyńska, która zawsze z humorem i piosenką na ustach wykona każdą pracę. Menu natomiast zależy w dużej mierze od tego, co przywiezie młody i energiczny zaopatrzeniowiec Stefan Koronkiewicz.

OZR zatrudnia 75 osób, w tym 49 fizycznych i 26 umysłowych. Na czele tej komórki stoi kierownik Mieczysław Stepajtis. Winien on czuć nie tylko nad stołówkami i bufetami, ale przede wszystkim nad majątkiem OZR na Gocławiu. Ośrodek ten, o 67,5 ha ziemi, zajmuje się warzywnictwem, tuczem trzody chlewnej i hodowlą bydła i jest podstawą utrzymania stołówek oraz bufetów robotniczych.

Nie wszystko jednak w OZRze działa jak należy. Trzeba tu zwrócić uwagę na brak wyposażenia gospodarstwa GOCŁAW w pomieszczenia, konieczne dla zwiększenia hodowli oraz na brak doprowadzenia wody.

Jerzy Pritulak
Korespondent ZBM-7.
(rysunki autora)



Janina Kuligowska.



Mieczysław Stepajtis.



Jedna z licznych wycieczek chłopskich ogląda plac Konstytucji w Warszawie.

Specjalny pociąg turystyczny pędził wzdłuż ośnieżonych pól i lasów, nawijał na koła dziesiątki kilometrów, mijając uśpione miasta, miasteczka i wsie. Była mroźna noc z 4 na 5 lutego br. Wewnątrz radiofonizowanych sypialnych wagonów było ich pięćset sześćdziesięciu. Wielu nie miało ochoty na odpoczynek. Gorączkowe, podniecające oczekiwanie celu podróży spędzało sen z powiek. Każda godzina, każda minuta pędu pociągu zbliża do bliskiego ich sercu, choć tak odległego od rodzinnej wsi kaszubskiej miasta.

Szarzał ranek zimowy, gdy pociąg z loskotem wpadł na dworzec: „Warszawa — Gdańsk — wysiadać“. Rozsypali się po peronie — tu już ich oczekiwano.

Powoli sunęły autokary po ulicach Warszawy. W jednym z nich, szeroko otwierając na wszystko oczy, jechała mała chłopka ze wsi Kosowo w powiecie Kartuskim — Wanda Kaszubowa. Starła się wchłonąć i zapamiętać wszystko, co wokół widziała. A gdy potem zwiedzali część Warszawy pieszo, słuchała uważnie słów przewodników. Trudno jej było sobie wyobrazić, że tu, gdzie wystrzela w niebo wspinały dar narodów Związku Radzieckiego, Pałac Kultury i Nauki im. Stalina, tu gdzie rozgłosiły się piękne budowle MDM-u — były przecież nie tak bardzo dawno jeszcze same gruzy. A Muranów, Miód, Mokotów, Grochów, Wola, Ochota, a urzekające swym czarem Stare Miasto. Na-

patrzeć się trudno, tak tu pięknie.

„...Na tej ziemi dokonał się cud — cud miłości dla zniszczonej Ojczyzny“. Choćby Wanda Kaszubowa знаła te słowa deputowanego francuskiego Loustannau - Lacau, zdziwiłaby się zapewne, gdyby jej powiedziano, że właśnie jedną z autorek tego cudu, tego, że na gruzach wyrasta piękna stolica Polski Ludowej — jest także i ona, mała mała chłopka ze wsi Kosowo. Ze właśnie ona, która wypełnia sumiennie obowiązki wobec Państwa, przoduje w konkursie hodowlanym, przewodniczy kołu gospodyń wiejskich — ma tu nie jedną swoją cegielkę.

Potem zwiedzali muzea — wieczorem byli na przedstawieniu w teatrze. Dziejąc się swymi wrażeniami, Kaszub z gromady Nowa Wieś powiat Sztum powiedział: „Cieszymy się, że w budowę tej pięknej nowej Warszawy i my dajemy swój skromny wkład, nie

tylko składkami na SFOS, ale i codzienną pracą. Będziemy się starali nasz wkład jeszcze zwiększyć, lepiej uprawiać rolę, bardziej rozwijać hodowlę, więcej miastu dostarczać zboża, mięsa i mleka“.

A gdy pociąg ruszał w drogę powrotną, w wagonach długo jeszcze było gwaro. Przez głośniki roznosiły się słowa opowieści chłopów o niezatartych wrażeniach, jakie zrobił na nich pobyt w stolicy.

Mimo silnych mrozów, wycieczki Związku Samopomocy Chłopskiej przyjeżdżały do Warszawy w pełnej obsadzie. W dniach od 26 stycznia do 2 lutego włącznie przyjechało 8 wycieczek z różnych województw, w ogólnej liczbie 3561 osób, w tym 1613 kobiet. Uczestnicy wycieczek reprezentowali 1040 gromad, co świadczy o zasięgu terenowym akcji wycieczkowej w środowisku chłopskim.

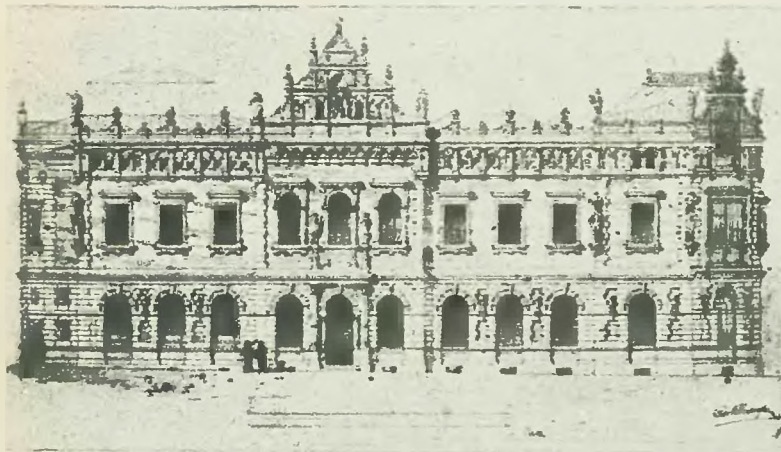
Wanda Mossoczy
Zdjęcia CAF



Gospodynie wiejskie na przedstawieniu w teatrze

Z cyklu: dawne konkursy architektoniczne

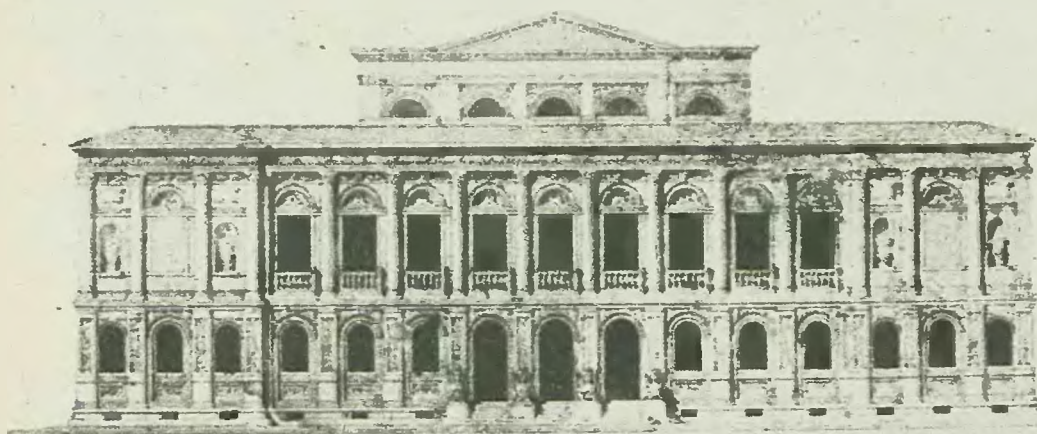
KONKURS ARCHITEKTONICZNY NA GMACH „ZACHĘTY“



Projekt St. Szyllera z 1894 r., o motywach polskiego renesansu



W 1896 r. St. Szyller opracował swój projekt całkowicie na nowo.



Projekt J. Hintza był utrzymany na ogół w klasycyzmie.

Gmach wystawowy sztuk plastycznych „Zachęta” został po wyzwoleniu odbudowany w dawnej postaci.
Fot. Fr. Myszkowski

Konkurs architektoniczny przed półwieczem jest dla nas ciekawym dokumentem epoki, rzucającym światło na warunki pracy architekta okresu kapitalizmu. Ogłoszony we wrześniu 1894 roku konkurs na gmach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, będący wydarzeniem w życiu kulturalnym Warszawy, jest też niewątpliwie przyczynkiem do naświetlenia tego zagadnienia. Popularna „Zachęta” mieściła się do tego czasu w pomieszczeniach, urągających potrzebom lokalu wystawowego. Kolejne jej siedziby w pałacu Mokronowskich, hotelu Gerlacha, w gmachach pobernardynskich, w pałacu Potockich na Krakowskim Przedmieściu, wreszcie w Reursie Obywatelskiej — były ciasne i źle oświetlone. Tęcza w miarę wzrostu Towarzystwa potrzebą nowej siedziby stawała się pałaca. Po uzyskaniu od magistrata w 1894 roku placu, położonego na rogu ulicy Królewskiej i pl. Ewangelickiego (ob. Malachowskiego), ogłoszono konkurs na reprezentacyjny gmach. Warunki konkursu zamieszczone zostały we wrześniowym numerze Przeglądu Technicznego tegoż roku.

Był to konkurs jawny. Sąd konkursowy składał się z członków komiteta TZSP oraz 5 architektów, powołanych przez Komitet. Architekci biorący udział w konkursie obowiązani byli dostarczyć w terminie półtoramiesięcznym (do dnia 18 listopada) wideki fasad, rzuty poziome wszystkich kondygnacji oraz zasadnicze przekroje pionowe gmachu. Gmach miał mieścić 2 duże sale wystawowe z górnym oświetleniem, 4 — mniejsze, okazałą klatkę schodową, bibliotekę będącą zarazem salą posiedzeń, pracownię malarstwa, magazyny i inne pomieszczenia gospodarcze. Było to zatem dość skomplikowane zadanie, jeśli się weźmie pod uwagę niewielki plac przeznaczony pod budowę. Co do stylu budynku warunki konkursu poda-

wały tylko zastrzeżenie: „Gmach ma mieć charakter monumentalny i długotrwały”. Za projekty, uznano za najlepsze, przyznane być miały nagrody: I-sza 350 rubli, II-ga — 250 rubli. Było to niezbyt wiele. Architektom, naturalnie, nie zwracano pieniędzy za materiał i koszty związane z braniem udziału w konkursie; tak więc uczestnikami konkursów w owej epoce mogli być tylko ludzie zamożni.

Konkurs obelany został przez siedmiu architektów: Szyllera, Tolwińskiego, Hiatza, Landaua, Kluczewicza, Rucińskiego i Mazurkiewicza. Projekt St. Szyllera, I nagroda, usiłował nawiązać do renesansu polskiego. Architekt zapatrzył gmach w attykę, przypominającą attykę Sukiennic krakowskich. Szczyt wieńczący ryzalit środkowy przypominał nieco renesansowe szczyty gdańskie. Jest to bodaj pierwsza próba nawiązania do tradycji architektury rodzimej, zresztą niezbyt udana. Gmach miał strzyc obliczanie z czerwonej cegielki. Było to niezgodne z tradycją polskiego renesansu i nie pasowało do otoczenia.

Projekt M. Tolwińskiego, II nagroda, eklektyczny, był kompilacją klasycyzmu i renesansu.

Z pozostałych na uwagę zasługuje projekt J. Hiatza, bodaj najlepszy ze wszystkich, utrzymany na ogół w klasycyzmie, nawiązujący do architektury petersburskiego teatru Ermitażu (arch. Quarenghi).

Do realizacji żadnego z powyższych projektów nie doszło i TZSP potraktowało ten konkurs jako etap wstępny do opracowania właściwego planu. W 1896 roku St. Szyller wykonał nowy projekt gmachu, tym razem zdecydowanie eklektyczny, który nie zyskał jednak aprobaty Towarzystwa. Wreszcie w 1898 roku przystąpiono do budowy gmachu według trzeciego, tym razem zatwierdzonego projektu Szyllera, utrzymanego na ogół w charakterze klasycyzmu. W czasie prowadzenia robót budowlanych Towarzystwo otrzymało zapis w postaci sąsiadującej z budującym się gmachem kamienicy, położonej przy ul. Królewskiej 17. Na skutek tego w 1903 roku do już istniejącego budynku dobudowano nowe skrzydło w zapleczu rzecznej kamienicy.

Nowy gmach „Zachęty” był bodaj najnowocześniejszym gmachem wystawowym w Polsce. Architektura jego ule stoi niewątpliwie na najwyższym poziomie, wrosła jednak w oblicze Warszawy i stanowi istotny jego fragment.

Tadeusz Jareczewski

Od Redakcji: dalszy ciąg dyskusji o architektonicznym projekcie Muranowa zamieścimy w następnym numerze „Stolicy”



Typowa kładka, położona nad głębokim rowem, w którym czeka na nieważnych drut kolczasty.

„WILCZE DOŁY” NA MURANOWIE

Minął już miesiąc od ukazania się numeru „Stolicy”, w którym pisaliśmy o nieporządkach, panujących w nowo-wybudowanej części Muranowa. Na naszą krytyczną notatkę nie dostaliśmy dotychczas żadnej odpowiedzi. Nie też się tam nie zmieniło na lepsze. Wręcz przeciwnie — przybyły nowe stosy śmieci

Bo kto właściwie powinien zająć się tymi wszystkimi sprawami? Oczywiście komitety blokowe — gdyby, naturalnie, istniały...

Od roku już jest zamieszkały nowy Muranów. Mamy na myśli bloki między Nowolipiem i Nowolipkami. W pierwszych dniach istnienia tej części dzielnicy o czy mieszkańcy cieszyli się piękną zielenią i nowe chodniki. Niedługo to trwało. Pewnego dnia zjawily się czolówki Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Kanalizacyjnych i brygady wykończeniowe. Ładne i czyste podwórka między blokami uznano za kwatrujące się do rozkopania. Pod łopatom zginął porządek. Zaczęto gorliwie ryć.

Już po kilku dniach widok zmienił się „gruntownie”. Nad świeżo wykopanymi, głębokimi rowami przerzucono pomyslowe kładki, skłcone z dwóch desek i stanowiące jedyne przejście do domów mieszkalnych. Mogłyby one z powodzeniem służyć do ćwiczeń z wycucia równowagi.

Dość żartów. W gruncie rzeczy owe malownicze kładki są przyczyną wielu wypadków. Często się zdarza, że jakiś mniej wysportowany przechodzień bywa odwołony do szpitala przez karetkę pogotowia, nie dostrzegając do celu. Ze złamaną nogą musi jeszcze przebyć przestrzeń, dzielącą go od samochodu, gdyż i karetka pogotowia nie jest przystosowana do jazdy po wykopach.

Nadomiar wszystkiego kładki są bardzo oblodzone, a przecież muszą przez nie przechodzić dwa razy dziennie matki, przynoszące dzieci do znajdującego się na tym terenie żłobka. Aby pokonać w przechodzących lek przed przestrzenią, poradzono sobie w swoisty sposób: obok kładek umieszczono nad wykopami gałzki jodłowe, maskujące przepaść...

Z widoku, jaki przedstawia obecnie teren nowego Muranowa, nie można wysnuć pocieszających widoków na najbliższą przyszłość. A wiosna za pasem. Co będzie, gdy odmarznie ziemia, zniknie śnieg i zaczną się rozkładać nieprawdopodobne stosy śmieci i odpadków? Gliniaste błoto zaleje istniejące dawniej chodniki.

Oprócz tego nieporządku, który rzuca się w oczy każdemu, istnieją jeszcze inne, „ukryte” bolączki, dające się bardzo we znaki stałym mieszkańcom. Jest to na przykład brak gazu w bloku 147, mimo wmontowania wszystkich urządzeń, znajdujących się

w jak najlepszym stanie. I tak już od roku. W sąsiadujących domach 146, 148 i innych mieszkancy od początku korzystają z instalacji gazowych. Czy podłączenie do któregoś z tych bloków jest rzeczywiście niemożliwe?

Jak się okazało, nie ma niktogo, kto by się zajął tymi wszystkimi sprawami. Mimo kilkunastomiesięcznego istnienia tej części dzielnicy, nie zorganizowano dotychczas komitetów blokowych.

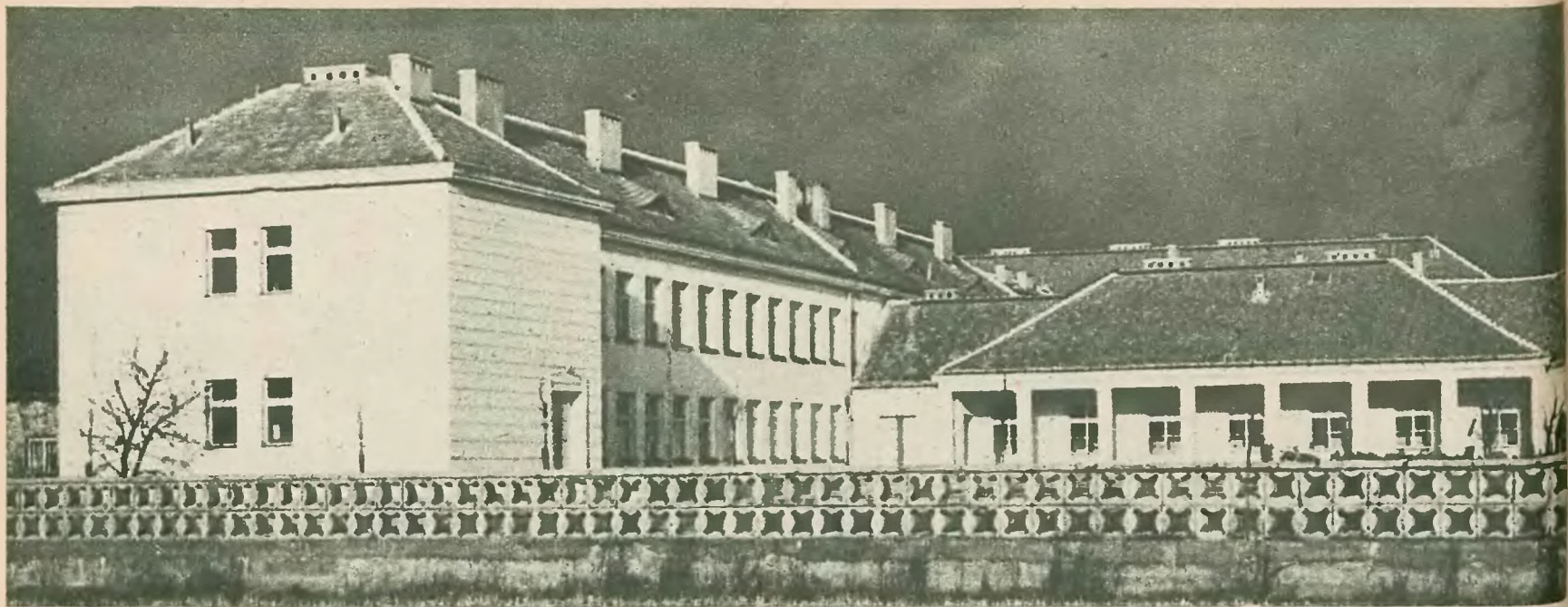
A bardzo ich tutaj brak. Na pewno istniałyby dzisiaj — zamiast wątlwych deseczek nad rowami (jeżeli ich rzeczywiście nie można jeszcze zasypać), bezpieczne, solidnie zbudowane kładki, z mocnymi poręczami po obu stronach. Śmiecie wywiezionoby do samochodów taczkami. Mieszkańcy bloku 147 otrzymaliby gaz. I wiele innych bolączek znalazłoby rozwiązanie.

B.-D.

Zdjęcia Janusz Smogorzewski



Śnieg i lód wyrównały wyboje, ale bieda, ryzykującym przejście



Jedna z najpiękniejszych i najlepiej urządzonych szkół warszawskich - Szkoła podstawowa TPD na Służewcu. Na zdjęciu: fragment elewacji.



Korytarz szkolny, na który wychodzą klasy.



Uczeń Szymański w gabinecie lek.-dentystki.

WIĘCEJ TAKICH SZKÓŁ

Uf, nareszcie przerwa! Rozbrzęczyły się dzwonki na korytarzach. Z krzykiem i piskiem wypadła z klas dzieciarnia.

Ile w tej szkole światła i przestrzeni! Nawet w zimie, gdy nie można wyjść na boisko, można się za to dowoli wybiegać po długich korytarzach i obszernych holach.

Wesoło tupoczą dziecięce nóżki po lśniących parkietowych posadzkach. Przed szkołą zimny wiatr nawiewa śniegowe zaspy. A tu — wiosennie rozbrzmiewa piosenka: „W zielonym gaju...“

Na ścianach korytarzy zwisają z małych półeczek zielone kiście kwiatów, a niżej mienia się wszystkimi kolorami gazetki, wykresy współzawodnictwa i wyników nauczania. Przy tych tablicach toczą się często poważne dyskusje.

— Och ten Antoś! Ma aż 7 dwój. Wstyd dla całej klasy.

— A w klasie IVA to o 50% polepszyły się ostatnio oceny...

I znów zadzwieczyły dzwonki. Teraz biegiem z powrotem do klasy. Z pokoju nauczycielskiego wychodzą już wychowawcy. Za chwilę w całym budynku panuje cisza.

Kochają swą nową szkołę dzieci ze Służewca. Uczy się ich tutaj ponad 500. Jasny, olbrzymi budynek o kubaturze przeszło 14 tysięcy m sześć. należy do najnowocześniejszych i najlepiej wyposażonych szkół podstawowych TPD w stolicy.

Cała szkoła jest radiofonizowana. Radiowe studio dostarcza dzieciom wiele emocji. Nic też dziwnego, że codziennie przed rozpoczęciem nauki nadawane są przez mikrofon „własne“ audy-

cje, w opracowaniu i wykonaniu uczniów starszych klas.

W sali biologicznej odbywa się właśnie ciekawa lekcja o roślinach wodnych. Tym bardziej ciekawa, że ilustrowana przykładami, których nie brak tu w licznych... akwariach. Lekcja chemii odbywa się też w specjalnej pracowni. Wprowadzie pomocy naukowych nie ma jeszcze tyle, ile ich potrzebuje szkoła, ale i to co jest w tej chwili znakomicie ułatwia naukę.

Przy doskonale wyposażonej sali gimnastycznej znajdują się szatnie i natryski, pod którymi dzieci kąpią się po ćwiczeniach. W sali robót — dwa długie rzędy warsztatów. Mają tu pełne pole do popisu przyszli racjonalizatorzy, mechanicy i inżynierowie. Szkoła posiada również dwie biblioteki z bogatym księgozbiorem — bibliotekę szkolną i publiczną. Gabinet lekarski zapewnia dzieciom stałą opiekę. Dogodne warunki stworzone zostały dla rozwoju pracy organizacji społecznych. Swoją własną lokal posiada organizacja harcerska.

Poza tym szkoła ma liczne sale i pomieszczenia pomocnicze, jak na przykład kuchnię, stołówkę, magazyny itp.

W dużej, jasnej świetlicy dzieci chętnie spędzają wolny czas od nauki. W zimie można się też poślizgać na szkolnym lodowisku. Do szkoły na Służewcu należy bowiem rozległy teren o powierzchni ponad 31.000 metrów kwadratowych. Urządzono na nim boiska sportowe, a w tym roku planowane jest założenie ogródków miczulinowych, hodowli królików itp.

Nowa szkoła na Służewcu — to jeden z pierwszych obiektów, służących zaspokojeniu kulturalno-oświatowych potrzeb mieszkańców tej zaniedbanej niegdyś dzielnicy Warszawy. (u)

Fot. E. Kupiecki i Z. Siemaszk.



Personel kuchni szkolnej, ob. ob. W. Hałasowa i Z. Kasler.



Nauczycielka ob. Karolak prowadzi



Wychowanie fizyczne zajmuje poważne miejsce w programie szkoły. Na zdjęciu: ćwiczenia prowadzi nauczyciel ob. Lewandowski.



lekcję w klasie VI.

Lekcję robót dla klasy VII b kieruje ob. Jadwiga Janus.

W świetlicy: Danka Kącka, Irka Pawlak i Basia Sobieraj.



GOTYK

Na planie miasta, naszkicowanym przez nas w poprzednim artykule, powstawała architektura o formach gotyckich, właściwych dla całej Europy od XIII do XV w.

Gotyki powstał w oparciu o styl romański, który tu pomijamy z tego względu, że nikt nie są bardzo jego ślady w budowlach świeckich. Wspomnieć należy, że główną jego cechą była konstrukcja sklepienna, beczkowa i krzyżowa. Sklepienia te dawały jednak bardzo ograniczone możliwości konstrukcyjne, pozwalały one na budowę brył niskich i luków o wąskiej rozpiętości, nakazywały natomiast — ze względu na rozłożenie sił — wznoszenie murów o dużej grubości. Aby uzyskać możliwość zmniejszenia tych sił i podwyższenia murów, należało znaleźć luk o węższym kącie jego nachylenia do pionu. Powstał więc początkowo luk podwyższony (przypominający kształtem węższą połowę jaja), który z czasem przekształcił się na luk o zakończeniu ostrym.

Ta forma konstrukcyjna luku stworzyła już kolosalne możliwości przy wznoszeniu budowli wysokich, o szerokich, sklepionych przestrzeniach, a stwarzających przy tym optyczne wrażenie lekkości. Zastosowanie sklepienia ostrołucznego rozpoczyna więc epokę gotycką.

Sredniowiecze. Nad całą Europą rozciąga się władza kościoła; jej siłę wyrażają wspaniałe świątynie.

Do zasadniczej cechy stylu gotyckiego, którą była jego lekkość i strzelistość, doszły nowe pomysły konstrukcyjne oraz mnóstwo nowych rozwiązań plastycznych i dekoracyjnych, które swą formę wywodzą z zasady strzelistości luku ostrego. Sklepienia krzyżowe przeistaczają się w gwiaździste lub siatkowe, filary i kolumny są rozczłonkowane na wiązki drobnych kolumniek o kapitelach rzeźbionych w bogate motywy roślinne, powstają arkady, a żebra łuków nabierają misternych profilowań. Otwory okienne dzielą na drobne części ostrołuczne arkadki, których szczyty ujmują precyzyjnie rzeźbione rozety, nad oknami powstają wysokie trójkątne przyczółki, kryte zdobnym ornamentem, a ich krawędzie wieńczą kamienne kwiatony, nie mówiąc już o rzeźbach, wieżach, wieżyczkach, przyporach, skarpach i przepysznych portalach.

Polski gotyk różni się poważnie od zachodnio-europejskiego, a szczególnie od wywodzącego się z ojczyzny tego stylu — Francji. Nasz gotyk jest surowszy i prostszy.

Budynki użyteczności ogólnej — ratusze, spichrze, sukienalnice

— były, obok kościołów, najbardziej strojnymi budowlami. Za nimi dopiero możemy postawić domy mieszkalne. Zamki feudalne były z natury rzeczy obronne, a więc główną ich cechą była monumentalność, i tylko elementy natury konstrukcyjnej czy użytkowej, jak przypisy, skarpy, obramienia okienne, wejścia czy wieże miały swoją plastyczną wymowę.

Jak już mówiliśmy, ograniczone murami miasto mieściło się na małej przestrzeni, rozrastać się więc mogło tylko do góry. Na wąskich, ale głębokich działkach powstawały domy murowane o nieproporcjonalnie wysokich frontach. Charakterystyczne dla gotyku akcenty, jak ostrołuczne portale wejściowe, attyki i wiele innych motywów podkreślały jeszcze bardziej smukłość i pionowość układu kamienia. Bardzo ważnym i nowym zupełnie elementem gotyckiej architektury mieszkalnej było wprowadzenie koloru przez malowidła, przeważnie sgraffito oraz cegły o jaszkrawo barwnej polewie, stosowaną do portali i obramień. Okucia miedziane i zloczenia dopełniały barwnego wystroju ścian.

Wnętrza użytkowe domów mieszkalnych miały wiele cech wspólnych i opierały się o jeden jak gdyby szablon. Parter przecina wąska, sklepiiona sień; obok sklepienie izby przeznaczano na warszaty, sklepy lub sklepy. Piętra wyższe, mieszkalne, składały się z dużych izb o drewnianych stropach bełkowanych lub kasetonowych. Ściany pokrywały często malowidła. Przez wąskie, kratowane na małe szybki okna skąpo wpadało światło, oświetlając wnętrza surowo acz z przepychem urządzonych izb. Su-

rowo, bo za mało było elementów, a z przepychem, bo elementy te były przeważnie misternymi dziełami sztuki. Misternie rzeźbione szafy i kantory, czarne dębowe stoły obstawione rzeźbionymi fotelami, miedziane dzbany na półkach, misy, talerze, rzeźby, na ścianach obrazy.

Warszawa w porównaniu z Krakowem, Toruniem czy Gdańskiem jest w gotyk uboga, a szczególnie w gotyk najbardziej rozwinięty. Niemniej w zespole staromiejskim mamy licznie zachowane partie domów gotyckich, a wiadomo, że budowli takich było niegdyś prawie sto.

Stefan Rassalski



Stary Gdańsk — miasto gotyckie.
Pot. K. Lelewicz



Nowe, ale czy wygodne...

Od dnia 1.I.br. wiele spośród dotychczasowych tras komunikacyjnych tramwajowych i autobusowych uległo zmianom. Czy wszystkie innowacje okazały się w rezultacie korzystne? Odpowiedź na to szereg wypowiedzi naszych Czytelników, korzystających z usług komunikacji miejskiej, które będziemy publikować na łamach naszej „Poczty Warszawskiej”.

Studenci Uniwersytetu Warszawskiego Z. Janczewska, E. Kowalska i M. Antoniewicz w imieniu swoim i swoich kolegów proszą o przywrócenie starej trasy autobusu „100”, który dowoził ich codziennie przed bramy uczelni. W tej chwili autobus po zmianie trasy jedzie Nowym Światem, skręcając w Świętokrzyską. A przecież pasażerami „setki” są w większości studenci Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Sztuk Plastycznych. „Wyrzuceni” na rogu ul. Opłazkiewicz, tracą wiele cza-

su na dojeżdżenie do Krakowskiego Przedmieścia. Jeżeli zaś wybierają inny środek lokomocji — muszą się często przesiadać.

Mieszkańcy Muranowa, w imieniu których wystąpiła Helena Markiewicz — mieszkanka bloku 114, skarżą się na niewygodną obecnie trasę autobusu „112”. Autobus ten omija Śródmieście, zatrzymując się na przystankach, na których zresztą nikt nie wsiada. Powoduje to przeciążenie linii tramwajowych (np. „16”), którą wybierają mieszkańcy Muranowa, chcąc się dostać do Śródmieścia.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Z. BANKOWSKI — KRASNIK. Trw. „Kaplica Moskiewska”, będąca grobowcem Szujskich, została wybudowana za czasów Zygmunta III pomiędzy początkowym odcinkiem ul. Kopernika, a traktem nowowiejskim. W wieku XVII stanął obok niej dwór Przyjemskich (obecny teren szpitala dziecięcego), który przeszedł z czasem na własność rodziny Szuszków. W pierwszej połowie XVIII w., kaplica została włączona w obręb budującego się kościoła Dominikanów Obserwantów i podzielona jego dalsze losy (rozbiórka w 1818 r.). Z pałacu Szuszków dotrwała jedynie do naszych czasów ogrodowa ałtana, wzniesiona między 1688 a 97 r., w stylu barokowym, zwana myślnie przez wielu grobowcem Szujskich. Ostatnio jej ruina uległa rozbiórce.

Z listu Obywatela wnioskujemy, że Jego zainteresowania dotyczą tej właśnie budowli, jakkolwiek nazwa „Kaplica Moskiewska” była niekiedy określana kaplica prawosławna przy ul. Podwale, dzieło arch. Kubickiego s r. 1818. Ruiny jej zachowały się dotychczas.

„WARSZAWIAK”. Kiedy mury staromiejskie spełniły swoją rolę obronną, armii, które obecnie możemy oglądać na dziedzińcu Muzeum Wojska w Warszawie, nie było jeszcze na świecie. A teraz mielibyśmy je ustawiać w strzelnicach zrekonstruowanych murów „w imię lepszego szarmonizowania z otoczeniem”? Sądźmy, że dalsze wyjaśnienia są zbędne.

OB. J. CZUCH — KOZŁE. Usterki tego rodzaju, jak niepotrzebne szyny tramwajowe na Krakowskim Przedmieściu, prowizoryczne latanie asfaltowych nawierzchni kamienią kostką itp. znikną w toku realizacji 2 i pół-letniej akcji porządkowania Warszawy.

Wciąż jeszcze niedostateczna ilość mieszkań zastępczych opóźnia z konieczności rozbiórkę wielu domów, które, mimo zachowania się w stosunkowo dobrym stanie, szpecą jednak nowe oblicze miasta i są, jak słusznie określać, „zawaldrogami”.

OB. J. KOWALSKI — WARSZAWA. Wasze uwagi na temat odbudowy otoczenia pl. Dzierżyńskiego są ciekawe. Sprawa ta zostanie ostatecznie rozstrzygnięta konkursem urbanistyczno-architektonicznym.

Bardzo istotna jest poruszona przez Was sprawa zawieszania na elewacjach nowowybudowanych domów nie dostosowanych do architektury obiektu armatur oświetleniowych, jak również, co się często zdarza, znaków i wszelkiego rodzaju wywieszek, umieszczonych „jak popadnie”. Jesteśmy również zdania, że użytkownik wielokrotnie nie liczy się z sumą wysiłku, jaką architekt-projektant wkłada w opracowanie swego dzieła aż do najmniejszego szczegółu, i pozwala sobie na przejawy własnej inicjatywy. Możliwość najwłaściwszej ingerencji w te sprawy ma Wydział Inspekcji Budowlanej, jako organ nadzorczy Stołecznej Rady Narodowej. Szerokie pole do popisu w zakresie hamowania niestosownych posunięć użytkownika i przestrzegania spraw porządkowych lokalnych mają i mieć powinny poszczególne Komitety Blokowe. (6)



SŁOWNICZEK

wyrazów obcych, spotykanych na łamach „Stolicy”.

BAROK — nazwa kierunku stylowego, panującego w sztuce europejskiej od końca XVI do połowy XVIII w. Barok, związany z kulturą szlachecką epoki rozkwitu absolutyzmu i walki o jedność narodową, rozwinął się w krajach, w których szlachta była klasą panującą. Dla baroku charakterystyczne było twórczenie ogromnych zespołów, w których architektura, malarstwo, rzeźba, teatr, muzyka, sztuka ogrodnicza i stósowana łączyły się w jedną całość, pełną majestatu i pompatyczności. Głównymi obiektami baroku był pałac i kościół. Użyte wiekobarwnych marmurów i struktur, połączonego brązu, fresków i malowanych figur nadawało im wewnętrzną odwieczną wyjątkowość. Fasady natomiast urozmaicano wydatnymi gzymasami, frontonami, pilastrami, półkolumnami i niszami, które dawały bogate efekty światłocieniowe.

Notatnik Warszawski

„Warszawa naszych dni“

„Uczynić życie ludzkie lepszym, dostatniejszym, kulturalniejszym, oto cel socjalizmu, oto cel budowy nowej Warszawy“ — ta cytata otwiera album pt. „Warszawa naszych dni“, wydany z okazji rocznicy wyzwolenia stolicy, przypadającej w dniu 17-go stycznia (wydawca — Stołeczny Komitet Frontu Narodowego, realizacja — warszawskiego tygodnika ilustrowanego „Stolica“). Jak przytoczone tu hasło jest wprowadzane w codzienne życie mieszkańców Warszawy, co dotąd zrobiono w stolicy dla podniesienia poziomu życiowego starszych, młodszych i najmłodszych warszawiaków — pokazuje nam dobitnie ponad 180 fotografii, opatrzonej zwięzłym, mającym tu wyraźnie służebny charakter, tekstem.



Mieszkalnictwo, komunikacja, urzędzenia socjalne — przede wszystkim w zakładach pracy, urzędzenia usługowe oraz kulturalne — oto skrót scenariusza tego przeglądu dzisiejszego, warszawskiego życia, oto treść rzeczowa wydawnictwa, zasługującego na szerokie rozpowszechnienie, które ułatwi i nie wysoka, przy tak estetycznej szacie graficznej. cena: 10 złotych za egzemplarz.

ne — przede wszystkim w zakładach pracy, urzędzenia usługowe oraz kulturalne — oto skrót scenariusza tego przeglądu dzisiejszego, warszawskiego życia, oto treść rzeczowa wydawnictwa, zasługującego na szerokie rozpowszechnienie, które ułatwi i nie wysoka, przy tak estetycznej szacie graficznej. cena: 10 złotych za egzemplarz.

JAN MAKLAKIEWICZ (1899 — 1954)

Życie i twórczość znakomitego kompozytora Jana Maklakiewicza, zmarłego w tych dniach w Warszawie, były mocno związane ze stolicą. W Warszawie ukończył szkołę średnią, a następnie, w 1925 r. — tuższe Konserwatorium, w którym studiował u prof. Romana Świątkowskiego. Po uzupełnieniu studiów kompozytorskich w Paryżu, u słynnego Paula Dukasa, Jan Maklakiewicz rozwija w Warszawie niezwykle żywą działalność twórczą i społeczną, prowadząc na długo przed wojną prace w dziedzinie upowszechniania muzyki wśród mas robotniczych i chłopskich. Organizuje i prowadzi chóry amatorskie, m. in. w 1919 r. chór robotniczy na Powiślu i chór pracowników Gazowni Warszawskiej. Jako jeden z pierwszych, staje do pracy twórczej po wyzwoleniu, walczy piórem i swą muzyką o zwycięstwo nowych, postępowych idei i treści w sztuce polskiej. Warszawscy miłośnicy muzyki wspominają dotąd okres jego kierownictwa Filharmonią Warszawską, w sezonie 1947/48. Przez wiele lat, aż do chwili zgonu, jest profesorem kompozycji w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie.

Twórca o wielkim talencie, świetnym kompozytorskim rzemiośle, czepiący bożnie za źródła muzyki ludowej, którą znał doskonale i głęboko kochał, umiał wyrażać swe myśli prostym, jasnym, przystępnym językiem muzycznym. Dorobek jego w sztuce jest bogaty: kilkanaście większych dzieł symfonicznych, koncert wiolonczelowy, dwa koncerty skrzypcowe, trzy kantaty, pięć suit o charakterze ludowym polskim, wiele pieśni typu estradowego i masowego, liczne ilustracje do sztuk teatralnych, filmów, słuchowisk radiowych i inne.



Ostatnie zdjęcie Jana Maklakiewicza — przy pracy nad nową operą.

Obydwa jego balety: „Cagliostro w Warszawie“ i „Złota kaczka“ są tematycznie związane ze stolicą. Wyrazić należy ubolewanie, że dotąd nie zostały na jej scenie wystawione. A gdzie indziej cieszyły się ogromnym powodzeniem u publiczności. Zmarły przedwcześnie kompozytor odznaczał się też wielkim wyczuciem aktualności, o czym świadczył m. in. jego cykl pt.: „Pieśni marien-

Kalendarz Warszawski

Wśród licznych, rozmaitego typu i zakresu, kalendarzy, wydanych na rok 1954, zwraca uwagę pomysłowością ujęcia wydawnictwo „Sztuki“ pt. „Kalendarz warszawski“. Chodzi o to że po wykorzystaniu tygodniowych kartek w kalendarzu biurkowym i po upływie całego roku — całość traci wszelką wartość i staje się makulaturą. Inaczej w „Kalendarzu warszawskim“: każdy tydzień przynosi nam tutaj widok jednego fragmentu nowej Warszawy, który, po wyrwaniu wzdłuż perforowanych brzegów, staje się normalną ozdobną pocztówką, z odpowiednim nadrukiem na odwrocie. Dzięki temu pomysłowi, nabywca „Kalendarza warszawskiego“ kupuje jednocześnie za 15 złotych (cena wydawnictwa) 53 artystyczne widokówki, których wartość, czysto materialna, pokrywa z nadwyżką wydatek.



Sygnalizujemy naszym Czytelnikom, że niewielka ilość pozostałych egzemplarzy „Kalendarza warszawskiego“ jest jeszcze do nabycia w sklepach CEPELI w Warszawie i całym kraju.



Chcieliście dyskusji — macie dyskusję! — można by powiedzieć, przeglądając ten lub inny tygodnik, przynoszący m. in. dyskusje o różnych sprawach. Gdy już poświęcimy trochę uwagi tym sprawom i owe dyskusyjne artykuły przeczytamy, zastanawiamy się nad parą, dość dziwonymi, sprawami.

Przed wszystkim zadziwi nas sprawa pewnych obyczajów, do których należy podpisywanie artykułów inicjalami lub kryptonimami. Powiedzmy sobie jasno: w naszych stosunkach krytyka bywa jeszcze sprawą jak gdyby żenującą — i stąd to wynika. Co to znaczy żenująca? Oto na krytykę bardzo się obrażają krytykownicy. Na krytykę — mówimy, a mamy na myśli krytykującego. A więc powstaje stąd czasem niemiłe konflikty towarzyskie.

No dobrze, ale jeśli ktoś w swej krytyce nie gani, lecz chwali i też ukrywa się pod inicjalami? Nie było jeszcze wypadku, aby ktoś obraził się za... komplementy.

Zabawne sprawy, co? Przypomina się dziecięca zabawa w cezurównanie. Każdy pewnie pamięta, że czarowany był zarosze ciekaw, kim jest ten, kto obdarzył go najostrożniejszym epitetem? Staroś się też go ujawnić w celach — można powiedzieć — rewanżowych. Ale to przecież była dziecięca zabawa...

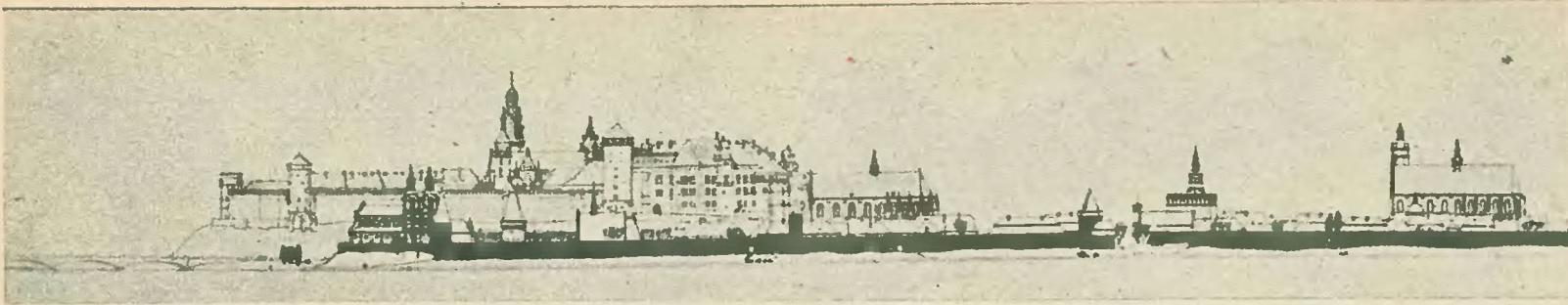
Czyt w naszych „dorostych“ dyskusjach nie jest podobnie? Spójrzmy choćby na sprawę Młynowa. Padły dwie czy trzy uwagi krytyczne i natychmiast nastąpiła riposta, ze strony autorów projektu. O co chodzi? Przecież jeszcze nie koniec dyskusji, jeszcze nie wszyscy interesujący się zagadnieniem złożyli swoje uwagi krytyczne i wnioski. Nie chcieli przy tym nikogo obrazić ani skrzywdzić, lecz pomóc. A — proszę mi wybaczyć — wprowadzę nie każdy projekt architektoniczny jest miary genialnej i nie przed każdym musimy padać plecikiem. W bilansie tej dyskusji interesujące jest, w jakim stopniu przydała się ona autorom projektu.

Kiedyś znów można było obserwować odmiennie wydarzenie, gdy na dyskusji architektów nad MDM (opublikowanej później w miesięczniku „Architektura“) padło sporo pozytywnych uwag krytycznych i gdy najbardziej wnikliwa krytyka wyszła ze strony... kierownika pracowni projektowej MDM. A więc był to przykład samokrytyki, opartej o doświadczenia, powstałe w trakcie budowy oraz o głosy opinii społecznej.

Rozgościłmy się o tych sprawach tak szeroko, bo nie jest z nimi u nas najlepiej. A wszak krytyka, rzeczowa oczywiście i pozytywna, jest niezastąpioną pomocą w pracy i można się po niej spodziewać jedynie korzyści, dla ogółu i dla jednostki.

STER





Nagrodzony projekt zespołu inż. arch. Solawy (Kraków). Oglądamy na tej planszy rekonstrukcję sylwety Wawelu i Kazimierza

UROK WAWELU BĘDZIE ODZYSKANY

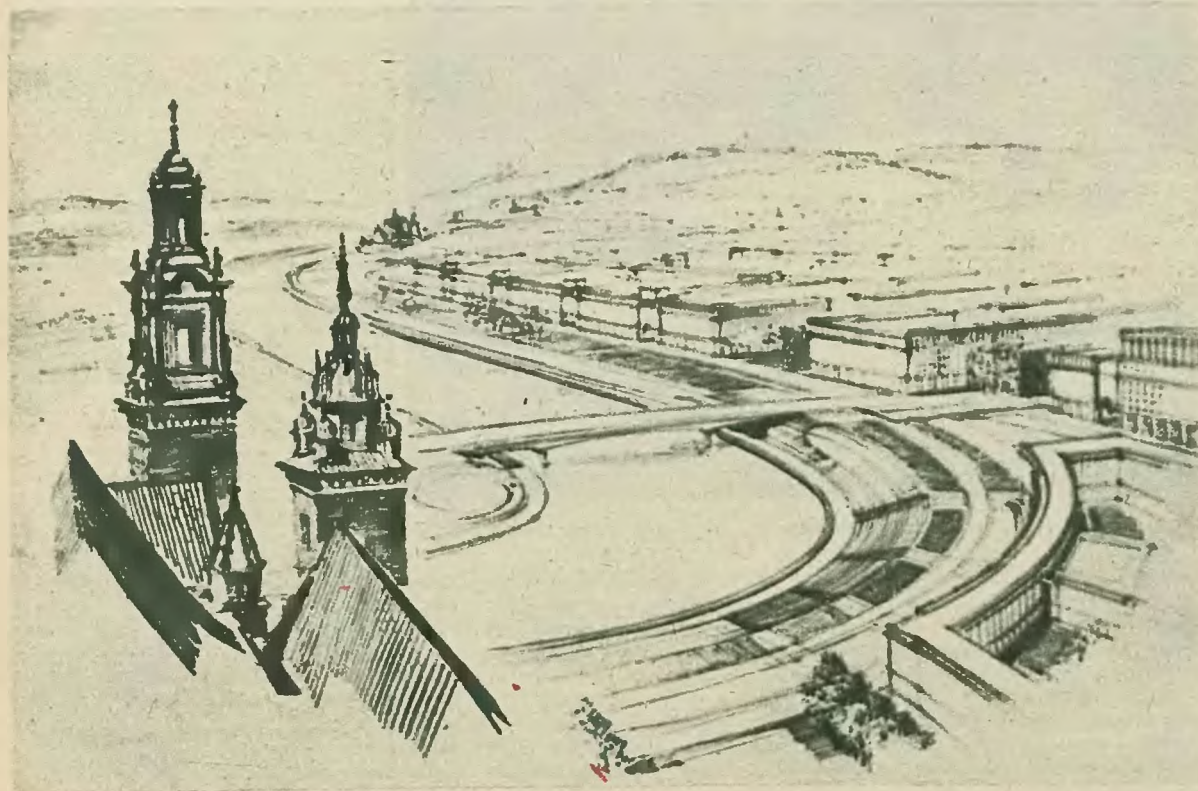


Wyróżniony projekt zespołu inż. arch. Wejcherta przewiduje urządzenie tarasów nad Wisłą.

Uporządkowanie otoczenia Wawelu, stworzenie należytej oprawy dla najwspanialszego spośród naszych pomników klejnotu architektury, jest

przedmiotem dyskusji mniej więcej od pół wieku. O cóż bowiem chodzi? Geniusz dawnych budowniczych Wawelu i Skałki polegał również i na znalezieniu

optymalnej sytuacji terenowej dla budowli. Sytuacja ta, wskutek późniejszej, chaotycznej zabudowy, jak również częściowej zmiany koryta Wisły, została w



Perspektywa z Wawelu na lewy brzeg Wisły, z projektu zespołu inż. arch. Korskich i Cęckiewicza.

dużej mierze zatracona. Trzeba więc znaleźć sposób takiego ukształtowania otoczenia, żeby pełny walor plastyczny tych wspaniałych założeń mógł być wydobyty. Z drugiej strony należy powiązać kompleks wawelski z nowym Krakowem, włączyć go w nurt rozwojowy miasta.

Sprawa wkroczyła na tor realny, niebawem znajdzie się i na realizacyjnym z chwilą ogłoszenia, na zlecenie Naczelnej Rady Odbudowy Warszawy, konkursu zamkniętego na urbanistyczne i architektoniczne rozwiązanie całego tego założenia. O wynikach konkursu pisaliśmy w numerze 5. Ostatnio w krakowskim Pałacu Sztuki odbyła się wystawa prac konkursowych oraz dyskusja architektów nad projektami.

Jak wynika z rozstrzygnięcia konkursu, żadna z prac nie dała ostatecznej odpowiedzi. Wszystkie jednak wniosły wiele interesującego materiału, który będzie wykorzystany przy projekcie realizacyjnym. W największej mierze odnosi się to do pracy zespołu inż. Solawy, toteż słuszne będzie zaznajomienie się z ogólnymi wytycznymi tego przede wszystkim projektu. Wiąże on organicznie kompleks wawelski z ogólną strukturą miasta, opartą o obwodowy układ komunikacyjny, wprowadzając szereg uzupełnień w postaci nowych odcinków jezdnii, obwodnic i szerokich pasów zieleni. Główna oś nowego Krakowa przebiegałaby od projektowanego w rejonie cmentarza rakowieckiego, dworca kolejowego w kierunku Dębnik; założenie wawelskie wraz z dzielnicą dębnicką stałoby się dominantą tej osi, łączącej się z zielonymi rezerwatami Krzemionek oraz lasu Wolskiego.

ROLA KRAJOBRAZOWA WISŁY

Ważną rolę kompozycyjną odgrywa woda. Projekt Solawy (podobnie jak i projekt inż. Ptaszyckiego) wprowadza nowe odgałęzienie Wisły, tzw. „Kanał Ulgi” na zapleczu Dębnik i skałek Twardowskiego, przeznaczone dla ciężkiej żeglugi towarowej pomiędzy Śląskiem i Nową Hutą. Byłoby to odciążeniem od ruchu towarowego podwawelskiego odcinka starej Wisły. W połączeniu z „Kanałem Ulgi” miałyby powstać duże tereny żalewowe: jeden na zapleczu skałek Twardowskiego i drugi pod Przegorzalami, dając wielkie

możliwości dla sportów wodnych. To wszystko, równie jak zamierzone już realnie podniesienie lustra wody o trzy metry, dzięki regulacji Wisły, stwarza możliwości zniesienia istniejących wałów przeciwpowodziowych i zmierza do przywrócenia krajobrazowego kontaktu Krakowa z wodą.

Krajobraz Wisły odgrywa w pracy Solawy dużą rolę w ukształtowaniu wnętrza Wawel — Skałka, ograniczonego z jednej strony grupą klasztoru Bernardynów, projektowanego Domu Słowa i kościoła św. Agnieszki, z drugiej — masywem projektowanego Domu Kultury i domów dzielnicy mieszkaniowej. Zaprojektowane w tym miejscu rozszerzenie koryta Wisły przyczyniłoby się do wydobycia, wyeksponowania zespołu Wawel — Skałka, Skałka odzyskałaby dawną swoją pozycję nadwodną i znalazłaby się na półwyspie. Tuż obok projektant proponuje „rekonstrukcję” dawnej wyspy Tatarskiej, o którą pragnie oprzeć most. Zieleń placu na Groblach, pod Wawelem, gdzie Solawa sytuuje Filharmonię, powiązałaby się z zielenią Plant, wyprowadzając ją nad Wisłę.

Projekt przewiduje całkowitą rekonstrukcję murów Kazimierza oraz stworzenie w otoczeniu klasztoru Norbertanek zespołu drobnej architektury dworskiej, charakterystycznej niegdyś dla krajobrazu podkrakowskiego, dziś zanikającej.

DĘBNIKI — NOWA DZIELNICA NA WYSPIE

Dębniiki, obliczona na około 30 000 ludności dzielnica mieszkaniowa, stałaby się w tej sytuacji wyspą. Układ urbanistyczny starej części oraz wartościowe obiekty architektury byłyby zachowane, jednak w całości Dębniiki stałyby się dzielnicą nową. Na południe od Dębniik, nad „Kanałem Ulgi”, zaprojektowano teren wystaw międzynarodowych i wielkich festiwali.

OSIEM WIZJI KRAKOWA PRZYSZŁOŚCI

Na uwagę zasługuje szereg myśli, zawartych w innych również projektach, jak rozwinięcie kompozycji dawnego browaru królewskiego na Groblach, amfiteatr nad Wisłą (prac. wawelska); dom turystyczny na Dębniikach, tarasowe stopnie dla uroczystości wianków na Wiśle (zespół Wejcherta); piękne bulwary i związane z ich charakterem budownictwo nad Wisłą (prac. prof. Gutta); rekonstrukcja arsenału i bramy Grodzkiej, murów średniowiecznych Wawelu i bastionu u stóp Kurzej Stopki (prac. inż. Ptaszyckiego); utworzenie osi śródmiejskiej placu Centralnego — głównego węzła komunikacyjnego kierunków: nowy Dworzec, Stare Miasto, Nowa Huta, Dębniiki (prac. inż. Dąbrowskiego — Gdańsk); Politechnika na Dębniikach z wieżowcem rektoratu na osi widokowej z Wawelu, wielki zespół Filharmonii, kamienny wystrój bulwarów nadwiślańskich (zespół Iózdsko — krakowski Korckich, Cęckiewiczza). i wielu innych.

Pelen rozmachu i fantazji jest projekt warszawskiego zespołu inż. Waclawka. Przewiduje on wielkie założenia, które w sposób decydujący wpłynęłyby na zmianę oblicza Krakowa. Przeciwnicy projektu zarzucają mu nie liczenie się z warunkami terenowymi oraz tradycjami budownictwa krakowskiego.

Sąd Konkursowy opracował na tej podstawie wytyczne dla dalszego projektowania. Prace konkursowe, orzeczenie Sądu i wytyczne były przedmiotem dwudniowej dyskusji. Podkreśliła ona znaczenie dodatkowego rozgałęzienia Wisły, jednocześnie jednak ujawniła, iż ten problem nie może być rozstrzygnięty przez samych architektów bez decydującego głosu hydrologów, a całość przyszłego projektu — bez wnikliwej analizy ekonomistów. Pozornie nęcące projekty rekonstrukcji takich obiektów, jak mury, brama Grodzka — spotykały się z krytycznym, inte-

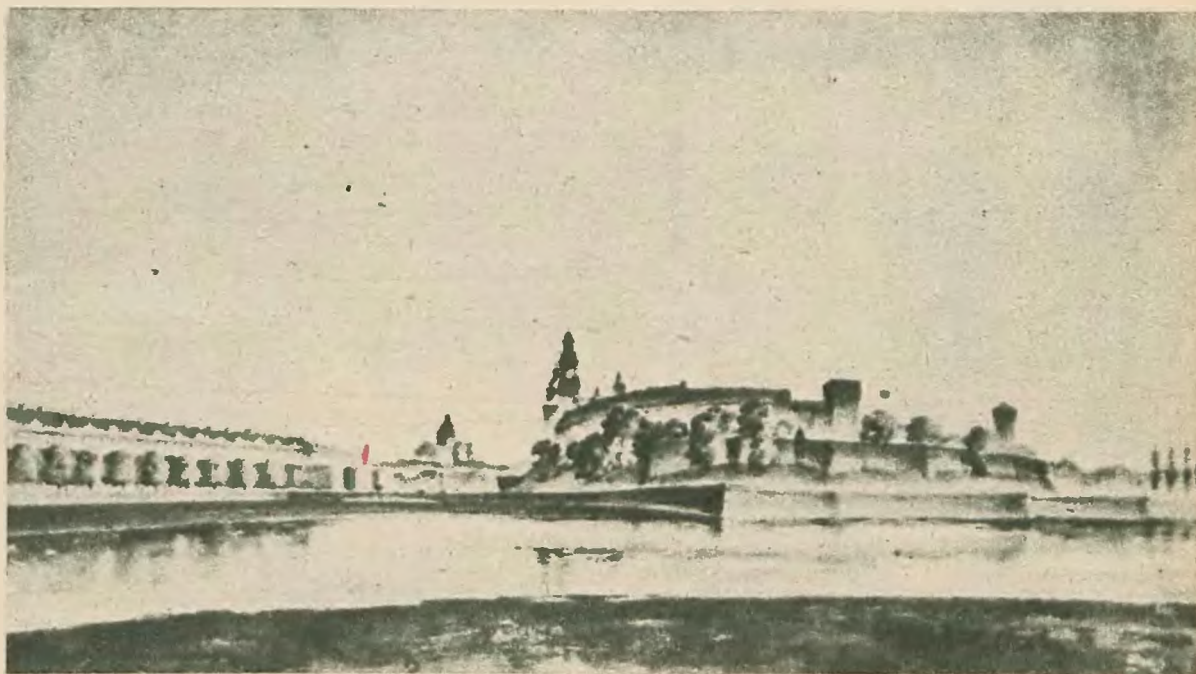
resującą uzasadnionym stanowiskiem, i to właśnie ze strony rzecznika myśli konserwatorskiej, bo prof. Zachwatowicza. Nie należy zazdrościć Warszawie jej rekonstrukcji, bo one podyktowane były dramatyczną okolicznością całkowitego zniszczenia miasta. Po cóż natomiast w Krakowie, mieście bogatym w autentyczne zabytki, deprecjonować ich wartość przez wprowadzenie sztucznych makiet?

Jeżeli nie jesteśmy jeszcze w posiadaniu ostatecznego rozwiązania sytuacji wawelskiej, to przecież konkurs, łącznie z pracą Sądu i dyskusją, jest decydującym krokiem naprzód, określa bowiem kierunek i ogólny charakter tych przemian, jakie mają podkreślić i wyeksponować historyczne piękno dawnej stolicy oraz związać je silniej z teraźniejszością i przyszłością Krakowa.

M. S.



Widok z nowych Dębniik na Wawel, wg proj. inż. arch. Waclawka



Z wyróżnionego projektu zespołu prof. Gutta pu bliujemy tu widok na Wawel od strony Dębniik



Rekonstrukcja zabytkowej zabudowy bramy Grodzkiej, fragment projektu zesp. inż. arch. Ptaszyckiego.

Z wystawy „Odrodzenie w Polsce“

RENESANSOWE MAUZOLEA GROBOWE



Kaplica grobowa mieszczańskiego rodu Jana Fodygi przy kościele w Chęcinach.

Rozpowszechniony na obszarze Polski typ kaplicy-mauzoleum, będący wyrazem nowego światopoglądu ludzi Renesansu, wywodzi swój początek z powstałego w latach 1519—1533 mauzoleum królewskiego przy katedrze Wawelskiej, zw. Kaplicą Zygmuntofską. W myśl intencji renesansowego władcy — dalekiej od średniowiecznego mistycyzmu — mauzoleum grobowe miało zgodnie z ówczesnymi tendencjami humanistycznymi utrwalic u potomnych pamięć fundatora i jego rodu, unaoznić jego ziemską świetność i chwałę, nie korząc się nawet przed przemocą śmierci. Kaplica ta, której inicjatorem był Zygmunt I, a twórcą architekt i rzeźbiarz Bartłomiej Berrecci, zwana „perłą renesansu z tej strony Alp“, wciela najdoskonalej ideały regularności, równowagi i umiaru architektury „złotego wieku“. Założona centralnie na planie kwadratu, nakryta jest kopułą na bębnie, przechodzącą w wysmukłą latarnię. Niezwykle bogata dekoracja wnętrza kaplicy, pokrywająca harmonijnie wszystkie płaszczyzny, oszalałania wprost różnorodnością i pomysłowością motywów. W tematyce tych płaskorzeźb treści religijne ustąpiły miejsca scenom mitologicznym i bujnej gratesce; przejawia się w nich realizm i świecka postawa człowieka Odrodzenia i płynąca z poznawczego stosunku do świata renesansowa radość życia. W tej świeckiej atmosferze główny akcent plastyczny stanowią leżące posągi królewskie obu Zygmuntofsów, panujące nad całością efektu wnętrza (model i fot. w sali 38).

Rywalizująca z dworem królewskim magnateria szybko przyswaja sobie nowy typ na polu sakralnej budowli i, kierując się nie tyle pobudkami dewocyjnymi ile osobistą ambicją, wznosi, najczęściej przy kościołach, rodowe mauzolea grobowe. W miarę możliwości naśladowuje ją zamożniejsza szlachta, pragnąc podnieść znaczenie swego rodu, a również bogatsi przedstawiciele stanu mieszczańskiego. Tradycja zakładania kaplic grobowych ciągnie się od mauzoleum jagiellofskiego daleko w głąb XVII stulecia. Nie powtarzając niewolniczo swego pierwowzoru, zachowują one jego zasadniczą strukturę; natomiast w sposób swobodny rozwiązują proporcje i podziały elewacji zewnętrznych i wewnętrznych. W swych różnorodnych wariantach

centralne kaplice na rzucie kwadratu, pokryte kopułą na bębnie lub bez i zwieńczone latarnią, noszą wspólną cechę rodzimości i stały się jednym z charakterystycznych i niemal tak popularnych elementów naszej architektury renesansowej, jak attyka i kruzganki arkadowe.

Na wystawie w Muzeum Narodowym widzimy w fotografiach kilka przykładów. Z magnackich — pokazano mauzoleum biskupa Padniewskiego przy katedrze wawelskiej z lat 1572—1575 — dzieło Jana Michałowicza z Urzędowa (sala 38); Tarnowskich przy kościele w Staszowie z 1618 r. (?), o ścianach pokrytych rustyką; Lanckorońskich przy kościele w Kurozwękach z 1619 r. (sala 39); z mieszczańskich — mauzoleum doktora filozofii i medycyny Jana Zemeliusa przy kościele w Koninie z 1607 r. i kaplicę grobową przy kościele w Chęcinach, którą wystawił w r. 1614 dla siebie i żony murator Jan Fodyga.

Wyposażenie kaplic, uzależnione od stopnia zamożności fundatora, znalazło najbogatszy wyraz w przepychu dekoracji architektoniczno-rzeźbiarskiej w kaplicy grobowej Firlejów z 1600 r. w Bejskach. Kontrreformacyjny charakter nadaje jej nagrobek z fundatorami klęczącymi przed krucyfiksem (sala 39), który to typ zaczyna się rozpowszechniać z początkiem XVII w.

Mapa opracowana przez mgr A. Bartczakową pozwala zapoznać się z rozmieszczeniem na terenie Polski przeszło stu renesansowych mauzoleów grobowych.

Krystyna Sroczyńska

OD REDAKCJI

Doceniając ogromne znaczenie wystawy „Odrodzenie w Polsce“, otwartej w Muzeum Narodowym w Warszawie, „Stolica“ opublikowała od listopada ub. r. do lutego br. 13 artykułów, omawiających wybrane zagadnienia, przedstawione na wystawie. Dzisiejszy artykuł zamyka ten cykl. Za kilka miesięcy powrócimy do tematyki Odrodzenia, omawiając w „Wędrownkach po Muzeum Narodowym“ ciekawsze eksponaty z tej epoki.



Kaplica grobowa Tarnowskich w Staszowie.



Wnętrze kaplicy Zygmuntofskiej z widokiem na nagrobki obu Zygmuntofsów i Anny Jagiellonki.

CAŁY NARÓD BUDUJE SWOJĄ STOLICĘ

Z OKAZJI IX ROCZNICY WYZWOLENIA WARSZAWY

SPORTOWCY POZNAŃSCY NA SFOS

Odpowiadając na apel zarządu PZM im. J. Stalina, Poznańska Rada Okręgowa Zrzeszenia Sportowego „Budowlani” zobowiązuje się, dla uczczenia II Zjazdu Partii, przekazywać na SFOS systematycznie przez cały rok bieżący 0,3 proc. dochodu netto od wszelkich imprez sportowych. Należy się spodziewać, że nasz przykład znajdzie naśladowców wśród innych zrzeszeń sportowych.

Zrzeszenie „Budowlani” — Poznań

SKOLIMÓW

MKOW-Skolimów zorganizował w świetlicy Szpitala Chirurgii Kostnej w Konstancinie uroczystą akademię. Salę udekorowano artystycznymi planszami.

W części oficjalnej wygłosił referat tow. Białobrzęski z Ośrodka Szkoleniowego Instruktorów Artystycznych przy CRZZ. W części artystycznej młodzież z Państwowego Domu Dziecka odtańczyła tańce ludowe w barwnych strojach; wiersze o Warszawie recytowały uczennice Liceum w Skolimowie, a ob. Puchnowski, student Konserwatorium, wykonał na akordeonie szereg utworów. Na zakończenie wyświetlono film „Miasto Nieujarzmione”.

J. P.

POZNAŃ

Już od kilkunastu dni „gorączkowy” nastrój panował w naszej szkole podstawowej dla pracujących nr 3. To członkowie SKOW przygotowali się do obchodu IX rocznicy wyzwolenia Warszawy.

Po zajęciach lekcyjnych i w dniach wolnych od nauki kółko artystyczne ćwiczyło recytacje i śpiew oraz wykonywało dekoracje o tematyce warszawskiej.

Na akademię przybyło grono nauczycielskie, przedstawiciele ZMP, absolwenci i uczniowie szkoły. Kier. Szkoły ob. Borucki omówił przeszłość i przyszłość bohaterskiego miasta. Następnie wystąpiło szkolne kółko artystyczne z bogatym programem. Zapowiadał kol. Murawa. Płynęły proste, a jakże mile każdemu z nas słowa piosenek o warszawskich murarzach, o Mariensztacie, recytacje o MDM, Starówce, budowie Pałacu Kultury i Nauki. Absolwentka szkoły kol. Algimissel wykonała parę pieśni. Następuje moment wręczenia legitymacji nowym członkom SKOW i na zakończenie — „godzinka zabawy tanecznej”.

Cz. Nawrocki

O WŁAŚCIWE PRZEKAZYWANIE ŚWIADCZEŃ NA SFOS

Pod takim tytułem ukazała się wzmianka w nr. 25 „STOLICY” z dnia 21 czerwca 1953 r., w której uzasadnialiśmy konieczność bezpośredniego przekazywania świadczeń sfosowskich na właściwe terytorialnie konta zablokowane wojewódzkich komitetów w PKO. Pomimo tego ilość wpłat na centralne konto zbiorcze SFOS w PKO Nr. I-333/113 nie tylko nie zmniejszyła się, lecz znacząco wzrosła.

W związku z powyższym raz jeszcze apelujemy do urzędów, instytucji oraz osób o przekazywanie świadczeń sfosowskich:

z województwa białostockiego	na konto w PKO Nr. XII — 404/113
bydgoskiego	" " " " Nr. VI — 4750/113
gdańskiego	" " " " Nr. XI — 351/113
kieleckiego	" " " " Nr. XIV — 250/113
koszalińskiego	" " " " Nr. XVII — 42/113
krakowskiego	" " " " Nr. IV — 1560/113
lubelskiego	" " " " Nr. II — 801/113
łódzkiego	" " " " Nr. VII — 4650/113
z terenu miasta Łodzi	" " " " Nr. VII — 22300/113
z województwa olsztyńskiego	" " " " Nr. XIII — 405/113
opolskiego	" " " " Nr. XV — 1069/113
poznańskiego	" " " " Nr. V — 11444/113
rzeczowskiego	" " " " Nr. IX — 1040/113
stalinogrodzkiego	" " " " Nr. III — 6000/113
szczecińskiego	" " " " Nr. X — 505/113
z terenu miasta Warszawy	" " " " Nr. I — 444/113
z województwa warszawskiego	" " " " Nr. I — 5600/113
wrocławskiego	" " " " Nr. VIII — 820/113
zielonogórskiego	" " " " Nr. XVI — 290/113

PRENUMERATA „STOLICY”

Stałe otrzymywanie „Stolicy” jedynie może zapewnić prenumerata pocztowa.

Do dnia 10 marca br. wszystkie urzędy pocztowe i listonosze przyjmują prenumeratę kwartalną (13 zł 20 gr) „Stolicy” na miesiące kwiecień, maj i czerwiec lub tylko miesięczną (4,40 zł) na m-c kwiecień.



W Łęczycy jest prowadzona z funduszy SFOS budowa Domu Kultury

ŁÓDZKIE INWESTYCJE SFOSOWSKIE

Społeczeństwo woj. łódzkiego już tradycyjnie realizuje plany zbiorcze z poważnymi nadwyżkami, dając tym świadectwo umiłowania stolicy. Na skutek dalszej poprawy stylu pracy jednostek organizacyjnych SFOS, woj. łódzkie nie posiada ani jednego komitetu OW szczebla powiatowego, który nie wykonałby swych zadań planowych roku ubiegłego.

Poprzez mobilizowanie funduszy na SFOS społeczeństwo przyczynia się również do powstawania obiektów kulturalnych i socjalnych na terenie łódzkiego województwa. Poważny bowiem procent z zebranych sum na SFOS powraca do miast i wsi w postaci nowych szkół, domów kultury, ośrodków zdrowia, urzędów sportowych itp.

Długa jest lista inwestycji, jakie ofiarnością społeczeństwa w świadczeniach na SFOS wniesione zostały na terenie naszego województwa.

W zakresie budownictwa dla celów oświaty zrealizowano budowę szkół w Męce pow. sieradzkiego i Babach pow. kutnowskiego, wyremontowano budynek gimnazjum i liceum im. Chłobrego w Piotrkowie Tryb., przydzielono do budowy sali gimnastycznej dla młodzieży szkół łowickich,

przeprowadzono adaptację budynku dla szkoły w Mierznie pow. rawskiego, wreszcie rozpoczęto kapitalne remonty szkół w Łąkowie, Wołborzu i Rzęzyczach.

Z budownictwa dla celów kulturalnych rozpoczęto budowę powiatowego domu kultury w Łęczycy oraz ukończono domy ludowe w Starej Rawie i Dzierżnikach.

Kredyty uzyskane z nadwyżek zbiorczych SFOS posłużyły także do realizacji szeregu obiektów inwestycyjnych, koniecznych dla dalszego usprawnienia pracy służby zdrowia, i tak przeprowadzono adaptację budynku dla 30-łóżkowego oddziału dziecięcego szpitala w Tomaszowie Maz., rozbudowano ośrodek zdrowia w Dąbrowicach pow. kutnowskiego, przeprowadzono adaptację budynku dla izby porodowej w Żychlinie.

Poza wymienionymi budowlami opracowano dokumentację techniczną dla szeregu dalszych obiektów.

Wysokie osiągnięcia zbiorcze uzyskane w 1953 r. oraz pewne pozostałości kredytów z lat ubiegłych stwarzają nowe, znacznie szersze możliwości realizacji terenowych inwestycji SFOS.

A. Łub.

U KOLEJARZY STOŁECZNYCH

Pracowników Centrali DOKP w Warszawie cechuje wysoka świadomość społeczna, wszyscy też należą do zakładowego koła OW.

„Nie wywieramy żadnego nacisku na pracowników w kierunku włączenia się do naszej akcji” — oświadcza przewodniczący Komitetu ob. Stanisław Łopiński. „Prowadzimy natomiast żywą i wszechstronną akcję oświadczającą, której zawdzięczamy nasze sukcesy. Z wykonania naszego planu 1953 r. jesteśmy zadowoleni. Zamiast 50.000 zł zebraliśmy przeszło 100.000. Współpracujemy ściśle z organizacjami masowymi, zespołami świetlicowymi, orkiestrą itp. Nawiązaliśmy również żywy kontakt z pracownikami naszych gospodarstw rolnych, propagując wśród nich hasła SFOS-u oraz urządzając dla nich wycieczki do Warszawy. Uważamy bowiem, że nie tak nie przemawia do mieszkańców wsi, jak oglądanie „na własne oczy” imponującego tempa budowy i odbudowy Warszawy. Chcę jeszcze podkreślić, że nasza praca i jej formy znajdują

żywy oddźwięk u terenowych komitetów naszej dyrekcji. Oczywiście zawsze chętnie służymy im naszym doświadczeniem.

Na masówce w dniu 30 listopada ub. r. postanowiliśmy zebrać w 1954 r. 100.000 zł na SFOS. To zadanie jest obowiązujące dla przydziału naszego koła, obejmującego poza mną ob. ob. Tadeusza Michniukowskiego, Aleksandra Wiszowatego oraz Stanisława Radzikowskiego. Jesteśmy również pewien poparcia naszych wysiłków ze strony całej załogi, a liczę też na ściśle współdziałanie ob. Wisniewskiego, kier. zespołu świetlicowego Warszawa-Wschodnia oraz ob. Mikołajczyka, dyrygenta naszej orkiestry.

Na koniec jeszcze jedna sprawa. W dniu 30 listopada ub. r. wezwaliśmy warszawskie Zakładowe Koła Odbudowy Warszawy do podjęcia współzawodnictwa w akcji SFOS. Zapraszamy z tego miesiąca ZKOW przy FSO na Żeraniu do odpowiedzi na nasz apel”.

(nt)

„Stolica” — warszawski tygodnik ilustrowany. Redakcja: W-wa, ul. Chocimska 31, tel. 408-67, 413-02. Administracja: ul. Chocimska 33, tel. 413-01. Redaguje — Zespół. Redaktor naczelny: Dobrosław Kobielski.

Wydawca: Naczelna Rada Odbudowy m. st. Warszawy. Redaktor naczelny i sekretarz redakcji przyjmują codziennie prócz sobót w godzinach 10—12. Materiałów nie zamierzonych redakcja nie zwraca. Druk Zakłady Drukarskie i Włókielodrukowe RSW „Prasa”, ul. Marszałkowska 3/5, Zam. 378.

8-B-1175



Wędrowki po Muzeum Narodowym (8)

BRAZY GRECKO-RZYMSKIE

W ostatnim tygodniu oprowadzaliśmy czytelników „Stolicy” po sali „wielkich brązów” antycznych w Muzeum Narodowym. Dziś zwrócimy uwagę na gabloty z „małymi brązami”, które są oryginalnymi zabawkami starożytnej sztuki brązowniczej. Kilkunasto- lub dwudziesto- kilku centymetrowe figurki służyły w starożytności bądź jako wota składane bóstwom w miejscach ich kultu, bądź też stanowiły części artystycznie wykonanych przedmiotów domowego użytku, jak rączki do zwierciadeł, ozdoby mebli itp. Można wśród nich spotkać prawdziwe arcydzieła drobnej plastyki, wzorowane niekiedy bardzo dokładnie na motywach wielkich kompozycji rzeźbiarskich. Dlatego stanowią one bezcenne źródło do poznania „wielkiej sztuki” starożytnej, której dzieła nie dotarły do naszych czasów. Stosunkowo duża ilość zachowanych figurek pozwala ustalić poszczególne etapy rozwoju plastyki greckiej i rzymskiej, od bardzo prymitywnych początków (por. ryc. 1), sięgających okresu wczesno-archaicznego X — VIII w. p.n.e., okresu formowania się w Grecji społeczeństwa zróżnicowanego klasowo, kiedy jeszcze nie tworzono tam wielkich posągów, ani w marmurze, ani w brązie, poprzez okres dojrzalego i późnego archaizmu, czasy rozwoju pierwszych szkół rzeźbiarskich na wyspach morza Egejskiego i na Peloponezie (VII — VI w. p.n.e.), w wyniku nowych warunków gospodarczych, jakie zaistniały wówczas na skutek kolonizacyjnej akcji miast- państw greckich. Również rzeźba doby klasycznej (ryc. 2) (V—IV w. p.n.e.), jak i późniejsza, okresu monarchii hellenistycznych (III — I w. p.n.e.), znalazły swoje odbicie w wytworach drobnej plastyki.

Inny znów rodzaj sztuki reprezentują pięknie grawerowane i pełne wdzięku kompozycje figuralne, które spotykamy na pokrywach (futerałach) zwierciadeł greckich i etruskich, wzorowanych na dziełach wielkich mistrzów malarstwa greckiego IV w. p.n.e. (ryc. 3). Sztuka rzymska, pozostawiła nam piękne apliki i dekoracje brązowe różnych mebli, sprzętów itp., wśród których na szczególną uwagę zasługuje w naszych zbiorach rodzaj składanego stołka, odkopanego przed kilkudziesięciu laty w Zakrzewiu, na ziemi śląskiej w pobliżu Wrocławia. Mebel ten (ryc. 4), ozdobiony figurkami paru Satyrów z orszaku boga wina Bakchusa, stanowił być może sprzęt biesiadny jednego z dowódców rzymskich z końca III w. n. e.

A oto mała figurka męska z tabliczką dedykacyjną na cześć boga Mitry (ryc. 5). Ten mały posążek, oddający świetnie charakter rzymskiej plastyki z przełomu II na III w. n. e., okazał się falsyfikatem wykonanym w XVIII w., jak to niedawno wykazała młoda badaczka archeologii dr A. Sadurska na łamach miesięcznika „Meander” (9, 1952, str. 436 — 442). Nie sposób wreszcie zamknąć krótkiego przeglądu brązów antycznych, nie rzuciwszy choćby okiem na oryginalny hełm koryncki (ryc. 6), z początku VI w. p.n.e.

Zdjęcia H. Romanowski

OBJAŚNIENIE ZDJĘĆ: 1) Prymitywna figurka wotywna z Etrurii, z VIII—VII w. p. n. e. 2) Grecka rączka do zwierciadła, wyobrażająca postać kobiecą, odzianą w peplos, ok. 460 r. p. n. e. 3) Pokrywa zwierciadła z końca IV w. p. n. e. 4) Rzymski składany stołek, znaleziony w Zakrzewiu koło Wrocławia, z końca III w. n. e. 5) Figurka wotywna dla boga Mitry, falsyfikat z XVIII w. 6) Hełm koryncki, pochodzący z początku VI w. p. n. e.



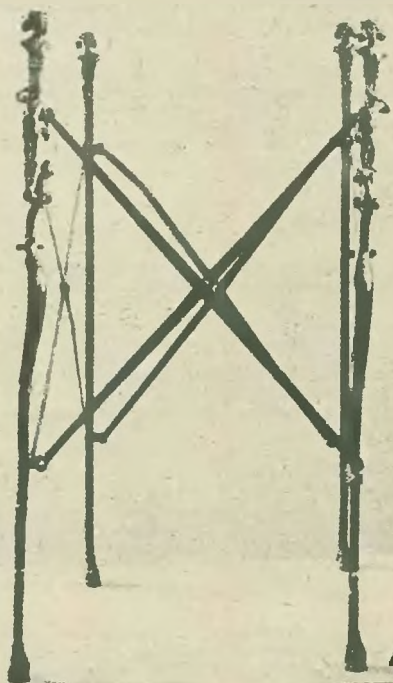
1



2



3



4



5



6

